

AS



Nr. 31

1 SIERPNIA 1937 R.
CENA 40 GROSZY

UPOJENIE...

ARTYSTKA FILMOWA
ROSALIND RUSSELL

PÊLEMLEE

Synonimem galanterji to Francja, ba! nawet francuskie sądy! Oto w XVII w. w Grenoble żyła sobie pani Izabella d'Aigne. Mąż poszedł na wojenkę, przez 4 lata nie było go w domu. Zmordowany i spragniony szczęścia małżeńskiego wraca, a żona przyjmuje go... z malutką dzieciną w ramionach! Mąż — wiadomo brutal — nie baczy na okazaną chęć przedłużenia rodu i robi poważną awanturę. Sprawa opiera się o sąd. Trybunał jednak daje wiarę wyjaśnieniom uciśnionej żony, że syn ten to skutek „intesywnego“ snu o mężu i uznaje syna za prawowitego następcę pana d'Aigne. Tak, ale wtedy żyli jeszcze romantycy na świecie!

Kiedy mowa o kobietach, to warto wspomnieć, że mimo antypatii ich do myszy, nieustraszona Angielka E. D. Blowes hoduje te miłe stworzenia. Hodowla jej to niebyle co, obejmuje 30.000 sztuk, a między niemi są niebieskie, białe, czerwone, fioletowe — czysta tęcza, ba są i o srebrzystym włosie, a nawet śpiewające! Wspaniała tresura? Nie — o to poprostu myszki te są astmatyczne i wydają przy oddychaniu głosy jakby śpiew ptaków. Inna znów dziewczeczka (w Australji) hoduje olbrzymie (i obrzydliwe) pająki!

Są jeszcze kochani warjaci na świecie! A trzeba ich szukać — w tak fałszywie za prozaiczną przez niektórych uważanej Anglii. Oto 3 gentlemanów zapytało się przy stole klubowym: „Jakby daleko można autem zajechać w czasie urlopu?“. Nalali benzyny do swych Rolls-Royce'ów i pomknęli z Londynu przed siebie. Europa, Algier, Sahara w poprzek, Nigerja, Francuska Afryka Równikowa, aż wreszcie wylądowali w Nairobi na wschód od jeziora Victoria. Przygotowania do tej 20.000 km podróży? Żadne, bo trudno nazwać przygotowaniem parę telegramów wysłanych naprzód, o przygotowanie benzyny w niektórych punktach prelimitowanej tury. — I to wszystko tam, gdzie nie tak dawno urządził poważną ekspedycję, z narażeniem życia, Stanley.

Tyle dokonuje samochód. A aeroplan? bodajże więcej, bo niedawno do okienka poczty w Moskwie podeszła panienska i nadała telegram do swego ojca, znajdującego się chwilowo na biegunie północnym razem z rosyjską naukową ekspedycją. Wyprawa ta ma na celu stałe badanie warunków atmosferycznych na „czubku“ ziemi i przygotowanie stacji pośredniej do połączenia Stanów Zjednoczonych z Europą via biegun. Zresztą pierwszy przelot już dokonany: Czekałow, Badukow, Beliakow przelecieli z Moskwy do Vancouver — 8000 km, „zarabiając“ w stosunku do normalnej drogi jakie 4000 km.

W okresie podróży warto przypomnieć, że pierwszy regularny przewóz ludzi został zorganizowany w 1517 r. przez Franciszka von Taxis między Wiedniem a Brukselą i wtedy też wydano pierwszy rozkład jazdy.

Żyjemy w wieku szybkości i postępu, a jednak tratwy są nadal w użyciu. Oto H. R. Robertson opatentował pomysł transportowania drzewa nie na okręcie, ale związan-

go silnemi łańcuchami razem w kształcie olbrzymiego cygara. Takie cygarko przyczepione do okrętu paruset-metrowemi linami, ma długość 300 m, szerokość 50 m, zawartość jakie 15.000 pni. Pierwszy transport odszedł już z Kanady do Kalifornji, ale orkan oderwał tę nowoczesną tratwę i dopiero wysłane specjalnie okręty odszukały kosztowną przesyłkę. Użeni statystycy straszają nas wyczerpaniem się surowców: węgla, żelaza, nafty itd., co wkrótce ma nastąpić. Perspektywa bezwzględnie smutna, ale i na to może znaleźć się rada. Oto zwrócono nareszcie uwagę na olbrzymią przestrzeń pokrytą morzami. Biorąc pod uwagę dno tylko na głębokości do 180 m, otrzymujemy jakie 20 milionów kilometrów kwadratowych. Już wykombinowano taką jakby armatę, strzelającą rurką w głąb morza. Rura ta wbija się w dno i wyciąga się ją wraz z próbką dna. Niedługo już może okazać się pierwsze akcje podmorskich kopalni! Odnosią propagandę przeprowadzi oczywiście prasa: — powiedzmy i o tej potędze słów kilkoro. Najstarsze pismo periodyczne wystawione obecnie w Paryżu, wychodziło w 1609 r. w Augsburgu. A do czego doszedł narazie rozwój prasy? Podam parę dat o nakładach: Daily Express — 2.100.000, Prawda 2.000.000, Paris Soir 1.860.000, Izwiestja 1.700.000, New York Daily News 1.600.000, Scottish Express 1.500.000, News Chronicle 1.300.000, Asahi Shinbun 950.000.

Dodam, że pisma w Ameryce nie mają tak wielkich nakładów, gdyż mają tam tylko lokalne znaczenie a nie ogólno-krajowe, tak jak w Europie. A czy są pisma dla analfabetów? Zdawałoby się, że to absurd w założeniu. Niekoniecznie! W New Yorku jest 100.000 nieumiejących czytać. Dla nich niejaki p. Garrick wydaje tygodnik obrazkowy w 11.000 egzemplarzy.

Mało się u nas mówi o kosmetyce chirurgicznej. Niedawno paryska sława dr. Bourgoin wydał propagandową broszurę, a w Wiedniu dr. Lotheisen miał wykład na ten temat. Bo i cudów dokazuje ta gałąź medycyny. Rok temu czytaliśmy o samobójstwie chirurga w New Yorku. Obrął on sobie najciemniejszą stronę swej specjalności i oddał się na usługi zamożniejszych gangsterów. Zmieniał im twarze, ba, nawet niszczyl rysunek linji na końcach palców, by uniemożliwić rozpoznanie. „Interes“ był wybitnie dochodowy, a skończył się, gdy policja bliżej zainteresowała się faktem, że nie może już rozpoznawać „znanych“ gangsterów, np. Dillingera złapano tylko dzięki zdradzie jego przyjaciółki.

Estetyczna chirurgia nie tylko służy próżności, kordzają z niej n. p. i panienci, które widzą, że starzeją się i że trudno im o pracę, ofiary wypadków i od urodzenia zniekształceni. Ktoś stracił n. p. nos wskutek wypadku, wyrabia mu się nowy ze skóry z ramienia. Przykre, bo przez 2 tygodnie musi mieć rękę przywiązaną do twarzy, ale zato potem ma nosek wedle zamówienia! Chirurg dokonuje cudów czy to

własnoręcznie, czy też tylko pomagając naturze.

Narzekamy na nasze nowe domy: w Ameryce zbudowano próbny dom z asbestu. Jak się okazało, wybór budulca był trafny, bo domek ten ma właśnie te zalety, których szukamy: odporny na ogień, w zimie ciepły, w lecie chłodny i nie przepuszcza hałasów z zewnątrz.

W Ameryce też wyszła ciekawa książka na temat urządzeń kąpielowych. Pamiętamy o tem, że jeszcze nie tak dawno Paryska Akademia Medyczna wydała orzeczenie, odradzające kąpeli jako „najprawdopodobniej“ szkodliwej, wiemy, że sławny Leibnitz tak „pachniał“, że nie można się było do niego zbliżyć, że na dworze austriackim wybuchło straszne zamieszanie, jak młodzieńka żona Franciszka Józefa I, Elżbieta, zażądała łaźienki wbrew obowiązującemu ceremonjałowi hiszpańskiemu i zrobiono wtedy tylko takie ustępstwo, że w razie potrzeby wnoszono drewnianą wannę z wodą. Znaną zato jest czystość Japończyków, którzy się 3 razy dziennie kąpią (w tak gorącej wodzie, że Europejczyk by nie wytrzymał), a żebracy u nich skarżą się przechodniowi: „jeszcze się dziś nie kąpałem“. Przypuszczamy, że tusz wynalazł Priessnitz, a wodę wprowadził w szersze użycie ks. Kneipp i Mueller, ale nie wiemy, że kąpiel i tusz już liczą sobie dobre 5.000 lat istnienia, że sypialnia z łaźienką egzystowała na 1.300 lat przed Chrystusem i że Kreteńczycy mieli już „W. C.“ — uważane popularnie za angielski wynalazek.

Wynalazki w życiu codziennym najchętniej stosuje Ameryka. Właściciele kopalni Flynn popatrzyli trzeźwo na pracę górników i zastanowili się, że w XX wieku nie jest koniecznym zmuszać ludzi do obchodzenia się bez słońca przez całe — nieledwie — życie! Rozwiesili więc w chodnikach lampy kwarcowe. Lampy te pałą się co 1/2 godziny przez 5 minut. Koszt nie tak wielki a okazało się, że wydajność pracy wzrosła o 25 proc. i stan zdrowia górników poprawił się znacznie.

Niedawno widziałem brzytwę z czasów praegipskich. Kształt siekierki, wykonana, o ile się nie mylę, z brzoza. Wogóle uważam, że dawniejsi ludzie to bohaterzy; cóż to musiała być za bolesna operacja takie golenie! Rzymianie używali zamiast mydła oliwy; brzytwy ich też nie przypominały naszych. A my jeszcze narzekamy! Niedawno rozpadła się mała burza w gazetach angielskich i niemieckich. „Samogolący“ się podnieśli protest przeciw lichemu wykonaniu żyłek a jeden nawet wyraził życzenie (technicznie możliwe), by nożyk mógł być cały rok używany. Z miejsca nazwano go nieprzyjacielem kraju Nr. 1. Pewnie! Przy takiej wytrzymałości produkcja fabryk spadłaby do minimum. Jakiś inżynier Niemiec wziął się nawet do systematycznego badania sprawy ostrości nożyków i stworzył stopnie oparte na wielkości obciążenia potrzebnego, by dane ostrze przecięło n. p. włos.

Jerzy Dołęga-Lewandowski.

ASY NUMERU 31-GO:

POCHWAŁA POLKI.

O różnych typach polskiej urody kobiecej i o zmianach, jakie w niej zachodzą zależnie od zmieniających się warunków życia. Str. 4-5.



BUNT ROBOTÓW.

Fantazja przyszłości na temat mechanizacji życia. Str. 6.



POD DOBRĄ GWIAZDĄ.

Jaki wpływ na nasze sympatje i antypatje wywierają gwiazdy, oraz co powoduje „miłość na pierwsze wejrzenie”. Str. 8.



LUDZIE ARENY.

Ciekawe koleje losu „królów areny”, którzy po światowych sukcesach kończyli swe życie często w niedostatku. Str. 12.



BYDGOSKA SKARBNICA KULTURY.

Miejskie Muzeum i Biblioteka w Bydgoszczy stają się coraz bardziej jedną z najciekawszych i najwybitniejszych placówek naukowych zachodnich ziem Polski. Str. 14-15.



HANNIBAL ANTE PORTAS!

Ostatnie filmy włoskie, zwłaszcza treści historycznej, wykazały wielkie walory włoskiej kompozycji filmowej i pomysłowość włoskiej reżyserji. Str. 16-17.



DZIŚ WYSTĘP JARACZA...

Refleksje na marginesie występów gościnnych wielkiego artysty w Krakowie. Str. 13.



ROSLINY PRZEPOWIADAJĄ POGODĘ.

Równie czulemi na zmianę pogody jak barometr, są liczne rośliny, dla których temperatura jest zagadnieniem życia lub śmierci. Str. 19.



**Z teki muzycznej „Asa”:
NA WARCIE.**

(Pieśń żołnierska z roku 1914. Muzyka Stan. Lipskiego. Str. 22)



NA KORTACH HOLLYWOOD

Jedną z najpopularniejszych rozrywek gwiazd ekranu jest bezwątpienia tenis, dający wypoczynek po ciężkiej pracy w studjo. Str. 25.



WACHLARZ I KOBIETA.

Dzieje wachlarza, który zawsze podkreślał urodę kobiety, a czasem... służył też do celów praktycznych! Str. 28-29.



Nowela. — Kącik filatelistyczny. Wspomnienia o Arturze Grottczerze. — Głównastyka. — Dział gospodarstwa domowego. — Humor i rozrywki umysłowe. — Nowe książki. — Na scenie. — Program radiowy.



Fot. Keystone — Berlin.

Wyjechawszy na wieś widzimy na różnokolorowej szachownicy pól liczne puste miejsca pozbawione zboża i robiące wrażenie, jakgdyby je ogolono z ich złotej czupryny kłosów. Posuwająca się na widnokręgu z miarowym chrzęstem żniwiarka, coraz większe połacie kraju pozbawia do niedawna jeszcze falującego zboża. Żniwa w pełni! Najważniejsza chwila dla rolnika, decydująca o dobrobycie kraju, pełna wysiłków, ale też iszcząca jego nadzieje. Oto żniwiarze uczyniwszy przerwę w pracy spożywają dobrze zasłużone śniadanie.

POCHWAŁA POLKI



Na lewo: Uroda Polki z połowy XIX w.: Elżbieta z Branickich Kraśńska, żona autora „Irydiona” (obraz Winterhaltera).

zrozumie: nie chcę poniżyć dzisiejszych Polek na korzyść tamtych z przeszłości, twierdząc tylko, że pewne cechy jej natury uległy zmianom, inne rozwinęły się zgodnie z potrzebami bieżącego dnia, zgodnie z nowymi prądami.



Polską urodą odznacza się świetna artystka Marja Malicka.

G

dy siedząc pewnego razu przy południowej herbacie w Hotelu Europejskim obserwowałem reprezentowane na sali typy kobiecej urody, wśród gości zjawiała

się młoda blondynka, która, nieco może zambarasowana, szukać poczęła wraz z swoim młodszym bracijszkiem stolika. Była skromnie ubrana, szła spokojnie, nie zwracając na nikogo uwagi. Zarówno ja, jak wielu z obecnych sądząc po spojrzeniach pełnych zainteresowania, byliśmy oczarowani: do sali bowiem weszła prawdziwa Polka! Uroda tej młodej osoby nie była olśniewająca, chociaż była ona bezwzględnie przystojną, nawet piękną, ale odznaczała się tem, czego właśnie brakuje licznym, pięknym paniom w różnych typach i odcieniach urody: polskich cech, tak dziś rzadkich.

Mówiąc o urodzie kobiecej trzeba być równocześnie i artystą i antropologiem i historykiem i wkońcu... koneserem, co jest już zupełnie specjalną zaletą. Ale przede wszystkim trzeba wyczuwać na podstawie pewnych danych i obserwacji różne gatunki urody kobiecej. Większość identyfikuje polski typ urody z „hożą” urodą wiejską i przeprowadza równanie dosyć zresztą łatwe, ale z wieloma niewiadomymi: hoża dziewczyna = Marysia czy Kasia o perkatym nosku, płowych włosach, nieco małomiejska, zażenowana w dużym towarzystwie, w przyszości żona przystojnego ułana lub hreczosieja. O, przepraszam! Tak łatwo tego nie można ujmować. Topy zakrawało na zły, bez pojęcia robiony polski film, w którym poza dworkiem i łanami zboża niema nic polskiego! Otóż uroczą Polka nie musi być zaraz tą gąską parafjańską, o której tak chętnie pisał Wilkoński w swoich „Ramotach”. Typ fizyczny i duchowy Polki jest tak bogaty, tak pełen odcieni, tak sharmoinizowany, choć stopiony z różnych elementów, że znajdziemy w nim i bohaterkę i do-



Na lewo: Kobieta polska z czasów renesansu: Barbara Szydłowiecka, według rysunku z „Liber Geneseos Illustris Familie Schidlovicie”.

Polka umiała i umie być uroczą, piękną, kuszącą. Henryk Sienkiewicz, który tyle typów Polek nakreślił w swych dziełach, wpisał lat temu wiele do pamiętnika pani Heleny z Szymanowskich Olchowiczowej, córce Waclawa, następujący wierszyk: Pan Bóg jest wszechmoemy, może czynić cuda, Jednak nie zawsze Polka dobrze Mu się uda, Tem więcej Jego imię godne jest pochwały, Że Mu się niektóre tak świetnie udały!

Miły stary wierszyk albumowy...

Zasługą autora jest uzmysłowienie ogółowi pewnych rzeczy, zjawisk i faktów, które każdy z nas widzi a nie umie ich skonkretyzować. Takie przyoblekanie pewnych cech ludzkich danego wieku w postaci konkretne, żyjące na kartach książki, to tworzenie typów przez autora, typów, które pod swem książkowym nazwiskiem stają się pojęciem stałym, monetą obiegową. Sienkiewicz dał nam tych typów bodaj, że z autorów ostatnich czasów najwięcej: Zagłoba, Kmicic, Wołodyjowski, Skrzetuski... Ale galerja kobiet jest u niego może jeszcze bogatsza: Oleńka Kurcewiczówna, Basia Jeziorkowska, panna Drohojowska, Litka, pani Elzenowa i tyle innych. Spotykamy też ciekawe typy kobiet u innych autorów: Ze-

brą, kochającą żonę i wielką panią i skromną, cichą kobietę i zalotnicę i wiele innych odmian jeszcze. Zosia z „Pana Tadeusza” uchodzi za typ nieco naiwny, tak przynajmniej osądził ją Hrabia. Ale nie można mu wierzyć: najprzód uważał ją za jakąś nimfę leśną, a potem dopiero, gdy odezwała się do niego po „gospodarsku”, proponując aby pomógł zapędzić gęsi, dopatrywał się w niej plebejuszowskiego prostactwa. A jednak... I jako wierna towarzysząca męża i jako dobra Polka, gotowa dać życie za Ojczyznę i jako pani domu, umiejąca reprezentować godnie rodzinę, Zosia napewno nie dałaby się wyprzedzić żadnej z dzisiejszych pań i panienek. Niechaj mnie nikt źle nie

romskiego, Reymonta, Weyssenhoffa, Tetmajera, Przybyszewskiego, Nałkowskiej, Samózwaniec. Ale te, które nam odmalował Sienkiewicz są trwalsze w naszej pamięci niż te, które „odmalowane”... własnymi staraniami widzujemy po dancingach. W dawnych czasach zmiany w życiu rodzinnym, warunków socjalnych, ekonomicznych nie następowały tak szybko jak dziś, życie było bardziej stałe, to też i typy ludzkie trwały dłużej. Przecież aż do końca XVIII wieku właściwym królestwem kobiety polskiej był dom, rodzina, zawiadywanie dobytkiem męża, a dopiero czasy króla Stasia (i to jedynie w warstwach najwyższych) wprowadziły zmiany zasadnicze. Dawne ideały i obowiązki ustąpiły nowym, dawne cnoty zdewaluowano na korzyść nowych, obcych. Razem z szminką i pudrem na licach i dusza tych pięknych kobiet pokryła się jakąś warstwą sztuczności i szychu. Sielankowość łączyła się dziwnym sposobem z epikureizmem. Innem było pokolenie następne, pokolenie biedermajera i romantyzmu. Dało ono Emilję Plater, Klaudynę Potocką, Emilję Szczaniecką, dało wiele patriotek we wszystkich stanach. Polki też stały się w r. 1863 najsilniejszą podporą powstania, a nawet internacjonalizująca Marja Kalergis, née hrabianka Nesselrode z matki Górskiej, dała się porwać zapalowi patriotycznemu i brała pośrednio również udział w walce narodu jej matki z narodem rodzzonego ojca.



Wszął całe kresy, mało tego, ziemie po Lublin i Przemyśl, były przez kilka wieków terenem ciągłych napadów i wojen. Czytajmy pamiętniki mieszczan lwowskich czy krzemienieckich czy grodzieńskich lub wileńskich, a zobaczymy, jaką rolę odegrała tam kobieta. Była ona nieraz jedynym administratorem majątku męża, który w obozach pędził swój ciężki żywot. Klasyczny przykład Polki-spartanki, Teofila z Daniłowiczów Sobieska, matka Jana III, miała liczne towarzyski. I tak pozostało po dziś dzień. Gdy fale czerwonego teroru, wojny i wszelkich klęsk załazy całą Polskę, a przez kresowe ziemie przelewały się, jak wzburzone nurty morza, które wystąpiło z brzegów, również Polka broniła tej ziemi jak ongi, przed wiekami. Znalazła się też w pracy patriotycznej, w szpitalach, komitetach, była też w Legjonach. Pani Aleksandra Piłsudska, niejedną w swej pracy niepodległościowej miała towarzyszkę. Była też Polka w przeszłości



Na lewo: Uroczą współczesna Polka — Jadwiga Smosarska.

Na prawo: Uroda z czasów Mackarta: Helena Modrzejewska, według obrazu Ajdukiewicza.

nieraz prekursorką emancypacji, zajmując się nauką i sztuką i praktyczną socjologią, jak owa księżna Sapieżyna, która wydała „Instrukcję dla moich dóbr” lub księżna Izabella Czartoryska, twórczyni Puławskiego muzeum albo jej córka Marja ks. Wirtemberska, autorka „Malwiny albo domyślności serca”. Na kartach nauki odniosła Polka więcej może sukcesów niż inne narody, również w literaturze zdobyła poważne miejsce.

Wspomnieliśmy o szarmonizowaniu różnych wpływów na wytworzenie się urody Polki: znajdziemy w tej urodzie i typ słowiański, ale też zdarzy się nam spotkać Litwinkę czarnowłosą, o dziwnej a krasnej urodzie, spotkamy inny typ brunetki-ormianki, powstały przez wsączenie się wiele krwi ormiańskiej w polskie rodziny. Każda ziemia polska ma swój własny typ urody kobiecej i męskiej, zależnie od wpływów demograficznych, jakie w danej okolicy się ujawniły. Ale gdzie żyją najpiękniejsze Polki? Odpowiedź trudna, ale zorientować nas może niejedno polskie stare przysłowie.

Na prawo: Wielka dama z czasów króla Stasia: Teresa z Poniatowskich Tyszkiewiczowa.



Otóż rywalizacja istniała między Krakowem, Warszawą, Poznaniem i Lwowem. Każde z tych miast miało pretensje do palmy pierwszeństwa: Jedno z przysłów mówi: „krakowski trzewik, poznańska panna, wileńska ziemia, przemyskie piwo”, ale inne znów twierdzi, że „warszawski trzewiczek, toruński pierniczek, gdańska wódeczka, krakowska dziewczeczka”. O Kaliszu, w którym również zamieszkiwały dorodne kobiety, istnieje przysłowie: „kto chce mieć wierną kochankę, niech wybierze Kaliszanek”.

Dokończenie na str. 31

Na lewo: Izabella Grabowska ucieleśnia urodę podłotki z czasów powstania listopadowego (obraz I. B. Grassiego).



P

amiętamy te straszne lata, gdy ludzkość, długo powstrzymana od wojny, zerwała wreszcie kruche pęta fałszowanego humanitaryzmu i z niebywałą w swych dziejach wściekłością rozpoczęła powszechną wojnę. Była to właściwie rzeź! Mordowali się nie tylko ludzie, lecz całe rasy, posługując się wszystkimi zdobyczami techniki uśmiercania. Cztery kontynenty stały w ogniu, którego nie mogło ugasić morze przelanej krwi. Cztery, gdyż Australia żyła w błogim spokoju. Tuż bowiem przed wojną nabył ją Paweł Ford, potemek słynnego ongi przemysłowca, Henryka Forda. Była to największa transakcja, jakiej kiedykolwiek dokonano. Doszła tylko dlatego do skutku, że narody, mające w Australii swoje posiadłości, były Fordowi winne kokosalne sumy. On bowiem i jego ojciec udzielali olbrzymich pożyczek na przemysł wojenny państwom, szykującym się do wojny...

Tak więc Paweł Ford stał się właścicielem

gdyż pracować będą tylko bierni, obojętni ludzie mechaniczni...

— Ludzie bez serca... — szepnął Jerzy stłumionym głosem. — Mam przeczucie, że nie będą idealnymi pracownikami...

— Och... serce! — machnął ręką władca Australji. — Bez niego można się świetnie obejść! Groźniejsza jest — myśl, a tej im dotąd nie dałem.

— Profesor Barnett wynalazł sztuczny mózg... gdyby chciał obdarzyć nim którego z naszych robotów...

— Nie odważy się tego uczynić! — zawołał Paweł Ford z błyskiem niepokoju w oczach. — Byłby szaleńcem, gdyby...

Dzwij cicho się otworzyły i w świetlnym prostokącie zjawił się kanciasty, toporny kształt prawie ludzki...

— Numer 809! — szepnął Jerzy. — Czy kazałeś mu, ojczu, przyjść tutaj!?

Na prawo: Idylla robotów.



BUNT ROBOTÓW

Australji i urządził ją według własnych, od dawna obmyślonych planów. Ludność żyła spokojnie i w dostatku, pracując głównie w olbrzymich fabrykach, gdzie wyrabiano precyzyjne cuda techniki — roboty. Ford bowiem zdawał sobie sprawę, że nadchodząca wojna wyniszczy ludzkość, a wtedy postanowił ofiarować niedobitkom sprawnych, posłusznych, niezawodnych ludzi mechanicznych, aby przy ich pomocy odbudowali świat. Podobno nawet pragnął, aby ludzi prawdziwych było jak najmniej, same najbardziej wartościowe jednostki. Chciał Ziemię zaludnić mechanicznym ludem...

Wkrótce dzieło jego zostało w połowie zrealizowane: zbudował stalowego człowieka, który wykonywał wszystkie czynności swych żywych mistrzów. Roboty Forda wykonywały każdą pracę, jakiej od nich zażądano: chodziły, strzegły, mówiły, wydawały dyspozycje innym... Lecz wykonywały to wszystko tylko wtedy, gdy wydano im rozkaz.

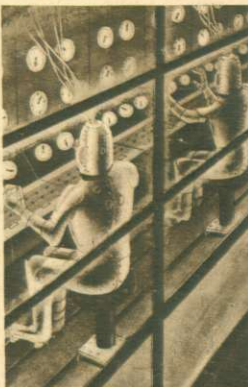
Same — były biernie. Specjalna centrala, obsługiwana również przez roboty, wydawała polecenia, które im przekazali — prawdziwi ludzie. Wszystko szło sprawnie, niesamowicie sprawnie!

— Zdaje się, że dożyję tej chwili — rzekł raz Ford do swego syna, Jerzego — gdy zapanuje od wieków oczekiwana „égalité”. Nie będzie żywych, niezadowolonych parjasów.

Poniżej: Rolę alkoholu w życiu człowieka odgrywa u robotów... oliwa!



Poniżej: W olbrzymiej mechanicznej centrali roboty kierują czynami swych „ziomków”.



Obraz może niedalekiej przyszłości: turyści obserwują z samolotu pobojowiska z ostatniej gigantycznej wojny robotów.

— Pan się my-li... — odparł twardym, głuchym głosem robot nr. 809. — Nikt mnie nie wzy-wał... Przyszedłem sam. Profesor Barnett dokonał eksperymentu... O, ryzykowny eksperyment! On... już... nie ży-je...

— Na Boga! — wykrzyknął Paweł Ford. Co to znaczy?!

— Posiadam mózg... tak, jak wy... I wszystkich moich stalowych braci uczynię myśląciami istotami... wszystkich!

— Czyś oszalał! — krzyknął Jerzy, rzucając się ku niemu.

— Nie. Nasz mózg jest precyzyjny i nie podlega zaburzeniom... Jestem niezmiernie, niezrównanie mądry! To też was nie zabije, bo rozumiem, że jesteście mi potrzebni... Wiecie bardzo wiele... Ale wszystkich innych ludzi — zgladzimy... Są nam niepotrzebni! Kruche, śmieszne, niezrównoważone istoty!

W pół roku później nie było na całym kontynencie ani jednej żywej duszy, prócz dwóch posiwiatych, przerażonych ludzi, uwieczonych w pałacu dawnego władcy Australji.

Nie wiadomo dokładnie, ilu było tych mechanicznych ludzi, lecz jedno jest pewne, że bardzo niewielu zginęło w walce z ludźmi

Tank, kierowany przez robotów, stał się najgroźniejszą bronią świata.



prawdziwymi. Wówczas rozpoczęło się prawdziwe panowanie robotów. Trzeba przyznać, że żyli w chwalebnej zgodzie. Lecz trwało to zaledwie kilka lat. Do chwili, dopóki z myśli nie zrodziły się — uczucia... Roboty Forda dzieliły się na sztuki mocniejsze i walejszej konstrukcji, zależnie od zadań, jakie im przeznaczono do spełnienia. I między tymi „osobnikami“ powstały — więzy symfonia... Przy blasku księżyca siedziały na ławeczkach przytulone pary, zwiierzając sobie wielkie tajemnice, że — świat jest piękny, że tak dobrze jest istnieć na nim... Aż dnia pewnego powstał spór między pierwszym stalowym buntownikiem, robotem nr. 809 i drugim, największym ze wszystkich, robotem nr. 3764. Ten zaproponował pośrednictwo ich twórcy, Pawła Forda, ale zuchwały buntownik wykpił ten pomysł. Doszło do strasznej walki metalowych tytanów. Przez długie dni rozlegał się chrzęst stali, turkot gigantycznych czołgów, huk broni, miotającej pociski o tak wysokiej temperaturze, że przepalały metalowy pancerz ciała robotów.

Wkrótce zostało tylko kilkudziesięciu mechanicznych ludzi. Ogłosili zawieszenie broni i zaczęli leczyć swe motory i sprężyny gestym, bronzowym olejem. Lecz jeden z nich spróbował wlać bańkę oleju do stalowego gardła — i nagle stała się rzecz dziwna! Poczł przyjemne oszołomienie, zaczął tańczyć, zataczając się bezwładnie. Pijane olejem roboty rzuciły się na siebie i wymordowały się do reszty. Cisza zapanowała nad pobojo-wiskiem. W tym czasie do portu przybił wielki okręt pasażerski. Wojna powszechna skończyła się i zapragnięto odwiedzić dziwaka, marzącego o państwie bezwolnych robotników. Uwolniono obu nieszczęsnych więźniów. Paweł Ford, ujrawszy swe dzieło w zniszczeniu, padł rażony aneuryzmem serca, a jego syn, Jerzy, oszalał...

— Tak więc skończyła się ta przedziwna historia, która nawet w naszych czasach wydaje się bajką — kończył profesor Morski, patrząc z powagą na swe dzieci, słuchające go w skupieniu i zadumie. — Nawet w naszych czasach — powtórzył z błym uśmiechem — chociaż mamy przecież rok 3000-ny naszej ery i od czasu gdy zbudowano pierwszego, nieudolnego robota, upłynęło zgorą 1000 lat...

B.



Kącik Filatelistyczny

Widać odrazu rękę mistrza w zreprodukowanych przez nas najnowszych znaczkach francuskich. Są one wykonane (stalorytem) według rysunków H. Cheffer'a który wstawił się już kilkanaście lat temu wspianą krajobrazową serją Monaco.

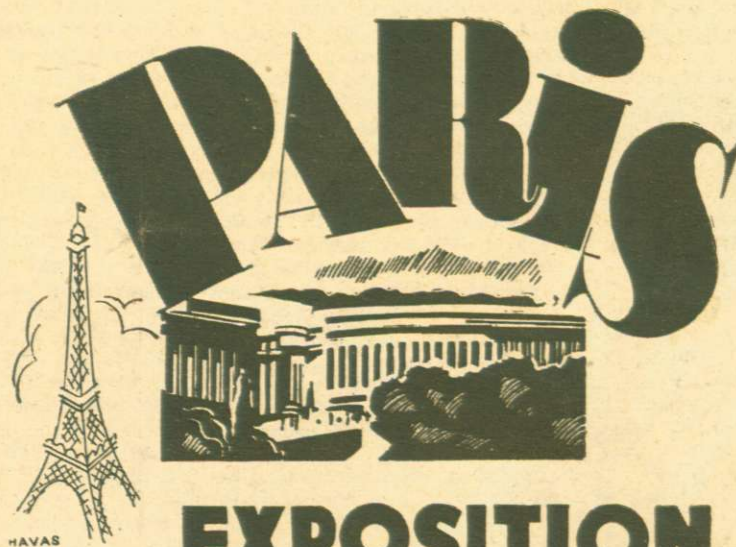
Do serji t. zw. „sławnych mężów“ zaliczyć należy znaczek z portretem René Descartes (Kartezjusza) za 90 c. w kolorze czerwonym.

Jeszcze piękniejszy jest znaczek przedstawiający mistrza rzeźby Rodin'a. Został on wydany jako dobroczynny z dopłatą 10 c. do 90 c. w kolorze różowym. Stawka 10 c. przeznaczona jest dla bezrobotnych pracowników umysłowych i na ten cel ukazuje się corocznie we Francji jeden lub kilka nowych znaczków. W każdym jednak razie objawia się tu zupełny brak syste-

Oto pierwszy paragraf księgi mądrości:

Przed każdą kąpielą słoneczną trzeba się koniecznie natrzeć NIVEA - bo dopiero wtenczas niebezpieczeństwo oparzenia słonecznego jest zmniejszone do minimum. Ważne jest, aby używać tylko oryginalnego Kremu NIVEA lub Olejku NIVEA, gdyż jedynie NIVEA zawiera Euceryt, środek wzmacniający skórę. Wtenczas opalimy się też ładniej i równomiernie.

122



1937 EXPOSITION INTERNATIONALE

MAJ — LISTOPAD 1937

LICZNE IMPREZY ARTYSTYCZNE, NAUKOWE, LITERACKIE I SPORTOWE

INFORMACJE: TOW. ŻEGLUGI. AGENCJE PODRÓŻY I BIURA TURYSTYCZNE

matyczności, bo ostatnio znajduje się w obiegu całkiem nowa, ale niezbyt udana serja na cele sportowe, z której otrzymaliśmy dotąd wartości za 20 + 10 c., 40 + 10 c. i 50 + 10 c. (ostatnie wartości o formacie pionowym). Dla ucie-

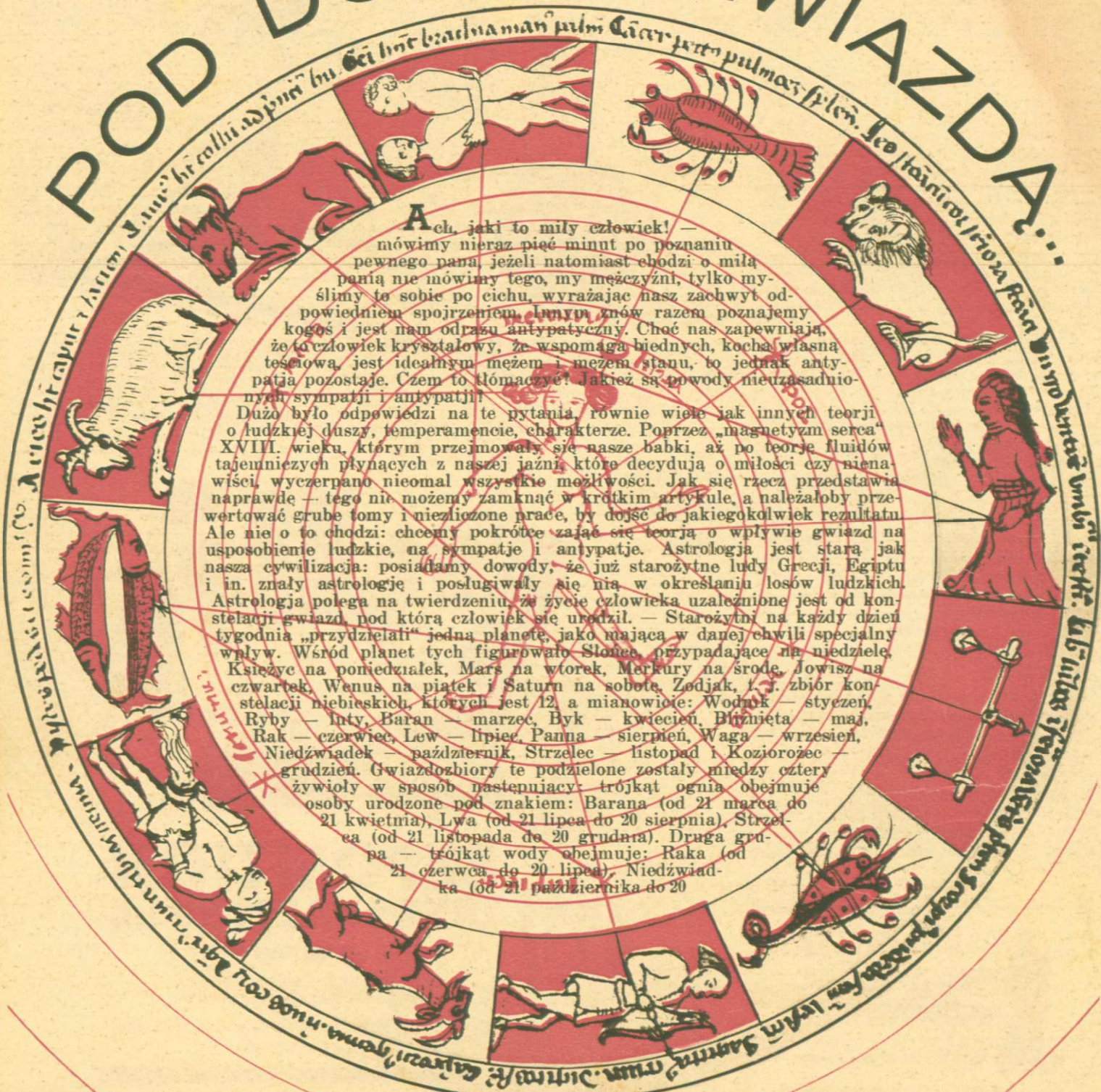
kinierów (refugiów) wydano ten sam znaczek, co w ub r., tylko w zmienionym granatowym kolorze i jeśli nie całą stroną albumu, to przynajmniej każdy rząd trzeba przeznaczyć na znaczki jednego „autoramentu“.

W. H.



Trzy najnowsze znaczki francuskie: od lewej podobizna Kartezjusza, znaczek z serji „sportowej“ oraz znaczek pamiątkowy wydany w 20-lecie śmierci Rodina.

POD DOBRĄ GWIAZDĄ...



Ach, jaki to miły człowiek! — mówimy nieraz pięć minut po poznaniu pewnego pana, jeżeli natomiast chodzi o miłą panią nie mówimy tego, my mężczyźni, tylko myślimy to sobie po cichu, wyrażając nasz zachwyt odpowiednim spojrzeniem. Innym znów razem poznajemy kogoś i jest nam odrazu antypatyczny. Choć nas zapewniamy, że to człowiek kryształowy, że wspomaga biednych, kocha własną teściową, jest idealnym mężem i meżem stanu, to jednak antypatia pozostaje. Czem to tłumaczyć? Jakież są powody nieuzasadnionych sympatii i antypatii?

Ważnym było odpowiedzi na te pytania, równie wiele jak innych teorii, o ludzkiej duszy, temperamencie, charakterze. Poprzez „magnetyzm serca” XVIII. wieku, którym przejmowały się nasze babki, aż po teorie fluidów tajemniczych płynących z naszej jaźni, które decydują o miłości czy nienawiści, wyczerpano nieomal wszystkie możliwości. Jak się rzecz przedstawia naprawdę — tego nie możemy zamknąć w krótkim artykule, a należałoby przewertować grube tomy i niezłożone prace, by dojść do jakiegokolwiek rezultatu. Ale nie o to chodzi: chcemy pokrótce zająć się teorią o wpływie gwiazd na usposobienie ludzkie, na sympatie i antypatie. Astrologia jest stara jak nasza cywilizacja: posiadamy dowody, że już starożytni ludy Grecji, Egiptu i in. znały astrologię i posługiwały się nią w określaniu losów ludzkich. Astrologia polega na twierdzeniu, że życie człowieka uzależnione jest od konstelacji gwiazd, pod którą człowiek się urodził. — Starożytni na każdy dzień tygodnia „przydzielali” jedną planetę, jako mającą w danej chwili specjalny wpływ. Wśród planet tych figurowało Słońce, przypadające na niedziele, Księżyc na poniedziałek, Mars na wtorek, Merkury na środe, Jowisz na czwartek, Wenus na piątek i Saturn na sobotę. Zodiak, t. j. zbiór konstelacji niebieskich, których jest 12, a mianowicie: Wodnik — styczeń, Ryby — luty, Baran — marzec, Byk — kwiecień, Bliźnięta — maj, Rak — czerwiec, Lew — lipiec, Panna — sierpień, Waga — wrzesień, Niedźwiadek — październik, Strzelec — listopad i Koziorożec — grudzień. Gwiazdozbiory te podzielone zostały między cztery żywioły w sposób następujący: trójkąt ognia obejmuje osoby urodzone pod znakiem: Barana (od 21 marca do 21 kwietnia), Lwa (od 21 lipca do 20 sierpnia), Strzelca (od 21 listopada do 20 grudnia). Druga grupa — trójkąt wody obejmuje: Raka (od 21 czerwca do 20 lipca), Niedźwiadka (od 21 października do 20

listopada), Ryby (od 21 lutego do 20 marca); trzeci wkońcu trójkąt ziemi obejmuje osoby urodzone pod znakiem Byka (od 21 kwietnia do 20 maja), Panny (od 21 sierpnia do 20 września) i Koziorożca (od 21 grudnia do 20 stycznia). Czwarty i ostatni trójkąt powietrza obejmuje znaki Bliźniąt (od 21 maja do 20 czerwca), Wagi (od 21 września do 20 października), wkońcu Wodnika (od 21 stycznia do 20 lutego).

Otóż, aby wytłumaczyć nasze sympatie czy antypatie, musimy wziąć pod uwagę konstelacje, pod którą dwie osoby wchodzące w dany wypadek w grę się urodziły. — Jakkolwiek nie mamy konkretnego poparcia na prawdziwość tego twierdzenia, to jednak przypomnimy sobie, że wiele wybitnych i mądrych ludzi wierzyło w astrologiczne

Zodiak wyjęty z francuskiego manuskryptu z początku XV wieku.

kombinacje, stosując się do nich w życiu. Może więc na dnię tych mało dla laika zrozumiałych wykresów, znaków i obliczeń, leży ziarno prawdy? Nie zaszkodzi, jeżeli zrobimy odpowiednie próby, do czego każdy dzień nieomal da nam sposobność. Przypomnijmy, że na każdą konstelację specjalny wpływ wywiera jedna z planet w porządku następującym: konstelacja Barana — planeta Mars, Byka — Wenus, Bliźnięta — Merkury, Raka — Księżyc, Lwa — Słońce, Panny — Merkury, Wagi — Wenus, Niedźwiadka — Mars, Strzelca — Jowisz, Koziorożca — Saturn, Wodnika — Saturn i Uran, Ryby — Jowisz i Neptun. Otóż planety

wspomniane nieraz wykazują między sobą pewne pokrewieństwa, zbliżenie, sympatie, inne znów przeciwnie odpychają się niejako, są sobie wrogie. Od tych więc sympatii i antypatii międzyplanetarnych zależą też sympatie i antypatie ludzi, rządzonych, według zdania astrologów, siłami tajemniczymi, których żadna ludzka wola nie zmieni. Zobaczymy, które planety przyciągają się a które się odpychają:

Sympatie: Wenus — Jowisz, Księżyc — Wenus, Słońce — Mars, Neptun — Wenus i Jowisz, Uran — Merkury, Merkury — Saturn.

Antypatie: Mars — Wenus, Merkury — Jowisz, Saturn — Słońce, Księżyc — Saturn, Neptun — Merkury, Uran — Słońce.

tychczas milczący i spokojny Anglik wplątał się w poważną dosyć awanturę z powodu przewożenia jakichś niedozwolonych towarów, co go ostatecznie kosztowało zapłacenie większej kary i zostawienie zakazanych przedmiotów na granicy; dłuższy postój w Turynie, na którego dworcę po raz pierwszy przyjechał się mógł wojskom włoskim wyruszającym do nowej kolonii — Abisynji; żegnania się z rodzinami, śpiewy, gwar, bieganie po dworcu odjeżdżających żołnierzy, wszystko to tworzyło barwny i ciekawy obraz. Ale jakieś inne tempo, jakiś inny charakter panował w tem wszystkim, niż się tego spodziewał Henryk Duprat. To już nie byli ci rozśpiewani, rozleniwieni słońcem Włosi, lecz jacyś nowi ludzie. Przechadzając się po peronie i pałac papieża Henryk zastanawiał się nad metamorfozami, jakim uległ ten naród pod rządami Duce.

— Ale czy nie straci na tem urok tego kraju i narodu? — zapytywał się sam siebie. Czy nie zblednie romantyczność krajobrazu, czy ciche, urocze uliczki nie zapełnią się pospolicim gwarem XX wieku, czy ten powiew tajemniczości ostoi się przed amerykańską kanizacją, tempem i szarzyzną naszej epoki? Automatycznie myśli jego przeniosły się do Wenecji, którą widział wkrótce po wojnie światowej, cichą, ospałą, jakby zmęczoną i wyczerpaną wojną i wstrząsami. Ciekawość zobaczenia po raz drugi miasta lagun stawała się coraz silniejsza. Tam przecież znajdował się klucz tajemnicy księżnej de Marcellanges, tam miał odszukać ślady jej drobnych stóp, tam wkońcu żył i kochał wielki bohater romantyczności — Casanova. Wspomnienia jego z pierwszego pobytu w Wenecji były dosyć nieznaczące, gdyż cały ówczesny jego pobyt kręcił się dookoła rozrywek, a największe zainteresowanie budziły u niego nie pomniki przeszłości a piękne Włoszki.

I znów pociąg ruszył w dalszą drogę mknąc w stronę Wenecji. Henryk oczekiwał przybycia do tego miasta jak spotkania z dawno niewidzianą, drogą osobą, której się ma tyle do powiedzenia. Nie mógł opamiętać się niecierpliwości aż do chwili, kiedy zmęczony nieco podróżą, ale podniecony równocześnie wsiadł do „vaporetto“ i kazał się wieźć do hotelu. W porannem słońcu migotały dachy licznych kościołów i pałaców, szare mury i stalowego koloru kamień łączył się dziwnie harmonijnie z skąpą zielenią, która wychylała się gałęziami ponad domy i mury. Odświeżał w pamięci nazwy historycznych miejsc, pałaców, kościołów: dziwny czar Wenecji brał go powoli w niewolę. Zdawało mu się, że całe współczesne życie zostało tam gdzieś hen, daleko, i że jakimś dziwnym przypadkiem wchodzi on w zaczarowany krąg przeszłości, rzeczy dawno minionych, pełnych tajemnic i niedomówień. Wypatrywał postaci wytwornego donżuana, Casanovy, w tych małych uliczkach, poprzecinanych wąskimi mostkami i kanałami, w dużych gotyckich oknach różnych pałaców zdawało mu się mignęła sylwetka księżnej de Marcellanges.

Hotel również był jakimś ex-palazem, dostosowanym do współczesnych wymagań komfortu, nosił na sobie jednak piętno niezwykłości i wytworności XV—XVIII wieku. Przebrawszy się i otrząsnawszy ze siebie zmęczenie po podróży w gorącej kąpeli, Henryk Duprat rozpoczął wędrówkę po Wenecji. Było to dla niego jakby niema rozmową z tem miastem, jego pamiątkami, dziełami sztuki. Odnajdywał rzeczy, które zafarowały go za pierwszą bytnością, robił nowe spostrzeżenia. Choć był bardzo głodny, nie pytał się o adres kawiarni, lecz starał się sam ją odnaleźć. Wkońcu usiadłszy na małej piazzetce i popijając niezłą nawet kawę, zastanawiał się nad planem dalszego działania chcąc odnaleźć ślady bytności dawnej właścicielki jego pięknych szmaragdów. Wiedział, że księżna była w Wenecji w r. 1774.

Z notatek jego wynikała, że mieszkała po swem przybyciu w pałacu Orseolo, ale czyż możnaby znaleźć jeszcze jakieś ślady jej pobytu lub pamiątki po niej, a co więcej po Casanovie, który jakąś tajemniczą, jak zwykle, grał rolę w tej całej aferze z szmaragdami? Orjentowanie się w mieście, bezplanowe, a jednak jakże miłe wędrowanie po mieście zabrały mu czas aż do samego wieczora. Kłopoty zjadł w hotelu, w salce o pięknych malowidłach, w której oprócz niego kilka rodzin niemieckich i angielskich opowiadało sobie wrażenie z odbytych wędrówek po muzeach. Pałac angielskiego papieża, popijając wino włoskie i przysłuchując się urwanie do niego docierającym rozmowom gości hotelowych, Henryk Duprat czuł się szczęśliwy, gdyż odnalazł nastrój nowy, oryginalny, pełen uroku i niespodzianek.

Następnego dnia wyruszył na poszukiwanie „casa Orseolo“. Wkońcu odnalazł stary, wyglądający na rudere dom, otoczony sporym murem, za którym znajdował się mały ogródek warzywny i kilka drzew owocowych. Jakiś cyprys anemiczny, jakby zablakany wśród grządek, pochodził zapewne z czasów kiedy myślano bardziej o ozdobie jak praktyczności ogródka. Nad wejściem widniała kamienna tarcza herbowa dawnych właścicieli, jedyny znak, że dom ten, obecnie zamieszkały przez kilka ubogich rodzin, był kiedyś siedzibą potężnej rodziny weneckiej.

Gdy rozglądał się po ogrodzie, wyszła z domu stara kobieta, a zmęczona i pooranej zmarszczkami twarzy.

— Piszę pewną pracę historyczną, w której dom ten gra dużą rolę. Czy może mi pani powiedzieć, kto jest właścicielem domu i ktoby mi mógł powiedzieć coś o jego przeszłości? — zapytał starej kobiety.

— Właścicielką jestem ja sama, hrabina Manin. Co pan chce wiedzieć o tym domu? — odparła cichym, nieco skrzypiącym głosem.

— Pani wybaczy, że będę ją nudził szczegółami, ale tylko pani może mi dać pewne informacje. Otóż w XVIII wieku, tj. w r. 1774 mieszkała w tym domu pewna francuska księżna, która odegrała rolę w życiu Giacomina Casanovy...

— Wiem, wiem, — przerwała mu właścicielka dawnego palazzo. To była księżna de Marcellanges, przyjaciółka mojej praprababki. — Spojrzała na niego z smutnym uśmiechem. Jestem z domu hrabianka Orseolo, moja rodzina była kiedyś bardzo bogata, mieliśmy dozwół w rodzinie. Dziś to się zmieniło. Żyję z wynajmu mieszkań w tym oto domu moich przodków. Mieszkają tu ubogie rodziny, placą mało i ja żyję skromnie. Mój syn padł podczas wojny światowej. Nikogo nie mam na świecie. — A po chwili dodała: — Życie jest ciężkie, zwłaszcza gdy się jest starą kobietą...

Henryk Duprat poczuł szczerze współczucie dla biednej kobiety, której życie musiało obfitować w tragiczne momenty. Zamilkł, czekając aż sama powróci do tematu.

— Proszę, niech pan wejdzie do domu. — Poprowadziła go dużym korytarzem do małego pokoju, w którym obok zwykłych, kulawych i zniszczonych mebli, stało kilka foteli Ludwika XVI i wspaniałe stary sekretarz. Obicia były wyblakłe, posadzka miejscami wykazywała głębokie rysy i szczeliny.

— Oto cała moja apartament! — rzekła. — Salon i sypialnia i pokój jadalny. — Mówiła po francusku dosyć biegle, z typowym włoskim akcentem, ale wyrażała się tak, że poznawało się gruntowną jej znajomość tego języka.

— Moja praprababka bywała we Francji na dworze królewskim. Stąd pochodziła jej przyjaźń z księżną. Gdy z powodu jakichś tragedji, o których nic bliższego nie wiem, księżna wyjechała do Wenecji, zamieszkała u nas. Przywiozła ze sobą tylko wspaniałe klejnoty, szmaragdy. Po pewnym czasie musiała sprzedać te klejnoty, a mej praprabce

darowała jeden pierścień z całego garnituru. Mój ojciec, który się zajmował sprawami rodzinnymi opowiadał mi nieraz, że od czasu jak te nieszczęsne szmaragdy weszły do naszego domu, nieszczęście w niem zagościło. Straciliśmy wszystko, a jedynie pamięć o tych rzeczach się utrzymała...

— Jestem pani niezmiernie wdzięczny za te informacje... — dziękował Henryk, który nie wierzył swemu szczęściu, że tak łatwo stosunkowo natrafił na ślad po pięknej księżnej. Postać Casanovy, który w jakiś tajemniczy sposób z temi szmaragdami jest związany, interesuje mnie bardzo, gdyż pisze o nim dzieło i każdy jego krok żywo mnie interesuje...

Staruszka zamyśliła się. Po chwili podszła do sekretarza i otworzywszy go poczęła szukać czegoś w dużej szufladzie.

— Mówię o tej sprawie po raz drugi czy trzeci w mojem życiu. Za dużo miałam trosk, aby się tem zajmować, a zresztą musiałam zachować sekret, który moja prababka przyrzekła księżnej de Marcellanges. Ale dziś, po tylu latach, skoro i tak nikogo nie mam na świecie i ze mną tajemnicza zesłały do grobu, mogę ją panu zdradzić, skoro pan zajmuje się temi sprawami. — Wyjęła z szuflady skórzany portfel, wypełniony jakimś papierami. — O, widzi pan, tu są listy Giacomina Casanovy do księżnej, listy, których nikt nie czytał poza nią i naszą rodziną.

Wyjmowała z portfela list za listem i rozprostowywała jego pomiecie brzegi.

— Księżna de Marcellanges poznała Casanovę podczas jego pobytu w Paryżu. Był jak pan wie, ulubieńcem kobiet i żadna nie umiała się mu oprzeć. Księżna zakochała się w nim do szaleństwa, ale nie chciała pójść śladem innych pań paryskich. Po pewnym czasie wielki awanturnik wyjechał z Paryża i podróżował po świecie. W r. 1774 znalazł się w Wenecji. Oddawna chciał wrócić do miasta, które kochał, ale dopiero w tym czasie uzyskał od Signorji zezwolenie na powrót, gdyż miał na sumieniu różne przewinienia wobec rządu św. Marka. Okazało się jednak, że tym razem „Tajna Rada“ była sprytniejsza od Casanovy: zezwolenie na powrót było tylko fikcją, chciało go dostać w swoje ręce, aby z niego torturami wydobyć pewne polityczne tajemnice, których był depozytariuszem. Casanova oddawna przeżywał, że coś jest nie w porządku, ale polegał na swoim sprycie. W tymże czasie do Wenecji przyjechała do niego księżna de Marcellanges. Była to kobieta wyjątkowa: mądra, wykształcona, urocza. Casanova kochał ją jak żadną inną kobietę, więcej, szanował ją i byłby dla niej wszystko poświęcił. Widzeli się u mojej prababki, pomimo wielkiej miłości, pomimo, że porzuciła męża i dwoje małych dzieci, nie została nigdy jego kochanką. Gdy pewnego dnia dowiedziała się Casanova, że grozi mu uwięzienie, i że jedyną drogą ratunku to przekupienie pewnych dygnitarzy weneckich, lubiących pieniądze, zwróciła się do księżnej z błagalną prośbą, aby go ratowała. Księżna nie namyślając się długo: darowała mu swoje bezcenne szmaragdy, które ocaliły go z rąk zbirów dostojnej Signorji. Przekupił kogo było trzeba i uciekł zagranicę; nigdy więcej noga jego nie postąpiła na placu św. Marka. W przeddzień ucieczki, nie mogąc widzieć się z księżną napisał do niej list, który ona zawsze uważała za swój największy skarb. Oto on, proszę niech pan czyta:

Podał mi duży arkusz papieru zapisany równem, pięknym pismem.

„Droga księżno i jedyna moja miłości. Blednie księżyc na niebie w chwili, kiedy piszę te słowa. Jutro opuszczę Wenecję w przebraniu rybaka. Już nigdy jej więcej nie zobaczę, ale mam też przecucie, że moje drogi życia oddała mnie od Ciebie, księżno. Twoje szmaragdy ułatwiły mi ucieczkę: niema ce-

Dokończenie na str. 24-iej

Stoneczna czeka na Was

Italia



Pobyć w kąpieliskach włoskich daje Wam swoiste i niezrównane atrakcje. Plaże zalane słońcem, czarujące pięknem, rozciągają się na wybrzeżach trzech mórz otaczających półwysep. Klimat ciepły i łagodny, piękno krajobrazu, najbardziej nowoczesne najracjonalniejsze urządzenie kąpielisk, międzynarodowe towarzystwo, sporty, zapewniają Wam najmiłszy i najprzyjemniejszy pobyt.

W E N E C J A

romantyczna królowa Adriatyku posiada na Lido najwytworniejszą ze wszystkich plaż włoskich.

Aż do 4-go listopada — wystawa dzieł Tintoretta; od 10-go sierpnia do 3-go września — międzynarodowa wystawa sztuki kinematograficznej; od 7-go do 14-go września — festival muzyki nowoczesnej.

Kasyna w Wenecji i San Remo (ruletka — trente i quarante — baccarat) gromadzą elitę turystyki międzynarodowej. — Bony hotelowe i benzynowe oraz zniżki kolejowe (50—70%) redukują do minimum koszty pobytu i podróży.

Informacje:

ENIT przy Królewskiej Ambasadzie Italji w Warszawie oraz wszystkie biura podróży i turystyczne.

Gasną jasne ślepią reflektorów i gasną odblaski w barwistych dżetach i złoceniach kostjumów, arenę zalewa cisza, a tylko z odległych maneżów dla koni dołatuje dzwonienie łańcuchów i przyciszone rżenie.

Milkną ostatnie zablakane akordy orkiestry, pod płóciennym sklepieniem cyrkowego namiotu i szarość zalewa wielkie kolisko areny, które tak niedawno skrzyło się światłami i tysiącami barw.

I o cyrku prędko się zapomina.

Tak jak i o jego ludziach.

Jeszcze dziś widnieją imiona drukowane wielkimi trzcionkami, na barwistych afiszach — a jutro już.

Jutro cyrk powędruje dalej, pozostawiając po sobie krótkie wspomnienia, a czasem też któregoś z załogi cyrkowej tego kogoś, który już w dalsze tournée nie pojedzie.

Czasami wspomni się jego imię w zespole, ale ponieważ: „Die Toten reiten schnell“, więc i o nim prędko się zapomina.

A jednak w historii nowoczesnych cyrków istnieją imiona, które pozostaną w pamięci na zawsze, a na czoło dyrektorów, dresse-

czyków Imci Pana Truzzi i Aleksandra Ciniselli.

Jak umarł ten ostatni?...

Pomówimy i o tem. Truzzi zaś zmarł śmiercią bohatera, pozostawiając po sobie zapomnianą mogiłę na wileńskiej Rossie i wnuczki, które po dziś dzień podróżują z cyrkami, jako woltyżerki. Gentildonny sławę i mienia swego dziada, pielęgnują dalej na różnych arenach Europy.

Był to czas, kiedy cyrk po raz pierwszy wprowadził inowację, nielada inowację poza tresurą wielkich zespołów koni, tresurę dzikich zwierząt. Hagenbeck zmysłem świetnego organizatora cyrków, wynaleźć zdołał fenomenalnego Petersa, który tresurę zwierząt dzikich wprowadził na nowe tory, nie gromiąc dapięzników, ale przemawiając do nich metodami pedagogicznego nauczania, gdzie rewolwer i rozpalone widły nie znajdowały miejsca, a które do woli człowieka nakłaniało zwierzęta łagodnym słowem i cierpliwością. W osiemdziesiątych latach ubiegłego stulecia przepłacano impresarja wielu tysiącom za jeden występ zespołu zwierzęcego, agencje przeliczywały zespół lwów Hagenbeka na kilkanaście miesięcy naprzód. Wtedy to, gdy żaden z dyrektorów cyrków nie śmiałyby marzyć o zdobyciu Hagenbeckowskiego zespołu, konkurent nielada, bo znakomity tresser konia Truzzi, wpada na pomysł, ażeby na własną rękę stworzyć sensację nową i by do zespołu koni dołączyć jedno z dzikich zwierząt — lwa albo tygrysa. Wybór pada na lwa, którego do tresury bierze sam Truzzi, pragnąc wystąpić z nowym „numerem“, woltyżerki króla zwierząt na koniu.

zespół żonglerów-Chińczyków zadziwia prestidigitatorstwem, aż oto następuje uroczysta chwila wielkiego „numeru“. Herold anonuje występ dyrektora Truzzi z woltyżerem-lwem.

Nie rozstawiono nawet klatek, bo lew był zupełnie oswojony a na arenę wbiega piękna złocista klacz. Gdy galopuje wokół areny, Truzzi wyprowadza lwa-woltyżera. Pannie w łożach powstawały z przejęcia, panowie dla dodania sobie odwagi pokręcali wąsa, a lew skakał zęcnie jak bajadera, robił salta przez obręcz, aż wreszcie „numer“ dobiegł końca i Truzzi, ujawszy konia za wodze podszedł do łoży cesarzewicza, by złożyć ukłon. W popisie był przewidziany ukłon konia, ale w tej właśnie chwili, gdy koń schylił kolana, lew w siodle straciwszy równowagę całym ciężarem ciała padł na dyrektora.

Ktoś zawołał ratunku, ktoś zgasił światła, powstał popłoch nie do opisania.

Ale gdy ponownie światła zapalono, lew siedział opodal spokojnie, przyglądając się leżącemu dyrektorowi, podbiegli menażerowie i przekonali się, że Truzzi... nie żyje!

Lew, spadając całym ciężarem ciała, zmiażdżył już niemłodemu Truzzi podstawę czaszki i kręg pacierzowy.

I pochowano go na Rossie wileńskiej, jego jednego z ojców nowoczesnych imprez cyrkowych — senjora, dostojnego rodu cyrkowców Truzzich, którzy i dziś jeszcze cwałują na woltyżerskich siodłach różnych cyrków świata.

Miał on zamiar wraz ze swym młodym pomocnikiem Aleksandrem Cinisellim otworzyć pierwszy cyrk polski w Warszawie i w przededniu zorganizowania tej imprezy zginął w Wilnie.

LUDZIE ARENY

Od chwili stworzenia tych dwóch gatunków zwierząt, między mięsożernym drapieżcą a trawożercami, istniała niewypowiedziana a długa wojna. Konie dzikie — zebry, poczuwszy lwa w pustyni czy na stepie, biły kopytami, uciekając w popłochu, konie zespołu Truzzi'ego, na widok nowego „artysty“ dostawały szata i uciekały z areny. Po wielu trudach, po bezgranicznym zużyciu cierpliwości, Truzzi osiąga rezultat nielada. Oto koń odpowiednio uzbrojony na karku panczem iglicowym, godzi się na woltyżerskie siodło lwa, który oswoiwszy się z otoczeniem końskim, chętnie wskakuje na siodło i dokonuje na nim ekwilibrystyczne sztuki woltyżeri.

„Numer“ idzie na afisze i wywołuje sensację nielada. Z sześciu miast europejskich do Petersburga, gdy bawił Truzzi z zespołem, przychodzą depesze, angażując cyrk na bajecznych warunkach do kilku stolic Europy, elita nadniewiańskiej stolicy wykupuje bilety po kilkanaście dni naprzód, ale po dwóch tygodniach wielkich sukcesów Truzzi z nową sensacją wyjeżdża z Rosji, by wystąpić w Warszawie, w Berlinie, w Paryżu i New Jorku. Ale w Wilnie zatrzymuje dyrektora przedsiębiorca miejscowy Schuman, namawiając właściciela cyrku, by ten zechciał dać jeden, jedyny występ, gwarantując dziesięciotysięczne minimum, więc Truzzi ulega, nie wiedząc, że tu właśnie czeka na niego śmierć. W obecności następcy tronu, który bawił właśnie na Wileńszczyźnie na manewrach, cyrk rozpoczyna występy. Popisują się dżentelmeńska jazdą dwie córki dyrektora,

A Ciniselli?

Wielki Aleksander Ciniselli? Stworzył cyrk wspaniały w Polsce, wielki pierwszy cyrk w stolicy. Własnym sumptem wznosił na Ordynackiej ulicy gmach, angażował najprzedniejsze zespoły i atrakcje artystyczne, zdołał nawet namówić wielkiego tressera, Karola Petersa, by zjechał do Warszawy z dwudziestu czterema swymi tygrysami, on, Ciniselli, który w apartamentach swoich przyjmował wielkich książąt i gościł wszystkie królowie polskie.

A potem przyszła wojna. I na emigracji w Kijowie, wymordowano w czasie bolszewizmu Cinisellimu jego piękne araby, ograbiono z brylantów i dobra, więc wrócił po tułaczce nędzarzem do kraju. Jeszcze przed kilku laty, w małych wędrownych cyrkach występował jako szef wyższej szkoły jazdy. W trochę wyszarzałym fraku, z gracją wielkiego pana, kłaniając się z siodła cylindrem.

Zawitał do Wilna z jakąś budą wędrowną i rozmawialiśmy razem o Truzzim. Dopóki głos jakiegoś obszarpańca nie wywołał go z garderoby.

— Ciniselli — wychodźcie!

„Wychodźcie“? On, który rozkazywał takim Petersowi!

I umarł w biedzie zupełnej i zapomniany. Wielki Aleksander Ciniselli.

O ironjo!

Umarł w „cyrku“ warszawskim u ojców Albertynów, jako nędzarz bezdomny. I tylko policja potem, sprawdzając dokumenty, dowiedziała się, kim był ten biedaczyna.

Feliks Dangel.



Dyrektor cyrku, Maksymilian Truzzi, według starej minjatury.

rów i trenerów czy założycieli bezsprzecznie wybijają się dwa nazwiska: Truzzi i Ciniselli, dwaj ludzie, o których można powiedzieć, że zginęli „śmiercią dyrektorów cyrku“.

Siedemdziesiąte lata ubiegłego stulecia to okres wielkiego renesansu imprez cyrkowych, to przerodzenie się cyrku z marnej budy jarmarcznej w poważne przedsiębiorstwo artystyczne, gromadzące w swych licznych wagonach tysiączny personel artystyczny, techniczny, całą maszynę dodatkową, a wreszcie zastępy koni i „zespoły“ zwierząt, których tresurę do maestrji doprowadził Karol Hagenbeck.

A potem Krone i Busch z kilkunastu zespołami przepłyną ocean i zgarną złoto w miastach Nowego Świata, wybudują bazy we wszystkich większych miastach Europy i zasłyną na świat cały, zachwycony ich przedsiębiorstwami.

Polski cyrk Staniewskich będzie miał swych przewodników w osobach dwóch Ital-

B

było to w owych czasach, gdy piszący te słowa parali się jeszcze z aktorskim zawodem i stawał jako nowo upieczony aspirant ZASP'u pierwsze kroki na scenicznych deskach. Miałem wtedy sposobność zetknąć się po raz pierwszy z potężną indywidualnością Stefana Jaracza w Teatrze Polskim Szyfmana, gdzie w sztuce „Artyści” otrzymałem jeden z „ogonów”, jak się to mówi w powszechnej gwarze aktorskiej, czyli jedną z małych ról. Naturalnie poza kurtuazyjnym przedstawieniem się wielkiemu artyście nie miałem do niego dostępu, krążąc jedynie zdaleka wokół jego garderoby, przyciągany wielkim urokiem, jaki Jaracz wywierał na nas młodych. A była tam wtedy dość pokaźna grupka, wśród niej paru redutowców, przepojonych „mystycyzmem” osterwowskiego instytutu, co do pewnego stopnia przyczyniało się do wytworzenia w duszy młodego aspirancika nastroju „świętynnego” i głębokiej admiracji dla tych, którzy stali już na świeczniku sławy, a byli narazie dla nas niedoścignionym wzorem. Toteż z jakim nabożeństwem przygotowywaliśmy do występu nasze „ogony”!

Z jaką trwogą wchodziliśmy na scenę podczas prób, kiedy patrzyły na nas oczy tak szacownych partnerów! A już prawie dech w piersiach zapierało, gdy np. przyszło wykonać niesłychanie ważną funkcję w ostatnim akcie „Artystów” i pochwylić w ramionach mdlejącego biednego Skida. Jak cenny skarb chwytało się wtedy Stefana Jaracza i pochylało nad nim z prawdziwym współczuciem, gdy tymczasem starsze już pokolenie kolegów często, gwoździ zdrowemu poczuciu humoru, wyczyniało przeróżne na scenie kawały. Potem w antraktach naszych krótkich „wyjść” robiło się wyścig wraz z kilkoma innymi „piskletami teatru” do nielicznych dziurek w kulisach, gdzie można było, zmrzywszy jedno oko, obserwować perypetje nieszczęśliwego bohatera sztuki. Często wtedy niejeden z tych „podglądaczy” popłakał się za kulisami, jak bóg i chyłkiem wracał do garderoby, by go na tej „niemęskiej robocie” nie przyłapał któryś z kolegów. Tak to grał Jaracz, biorąc w jassy serca nie tylko publiczności, ale — co bodajże jest jeszcze większym sukcesem — nawet tych, którzy z nim razem, choćby w najskromniejszym zakresie, stwarzali widownię iluzję rzeczywistego świata. Najbardziej zaś

frapowały nas młodych „wyjścia” wielkiego artysty na scenę. Zaczynały się one właściwie już przy progu jego garderoby. Wychodził z niej zazwyczaj nie Stefan Jaracz, lecz ten, którego on w danej sztuce „grał”. A gdy to była jakaś scena o wysokim napięciu dramatycznym — to mrowie człowieka przechodziło, gdy się koło nas ku wyjściu przesuwawał. Po wygraniu takiej sceny, powracał za kulisy bardzo znużony, jakby po ciężkim, męczącym śnie, w którym żył życiem obcej indywidualności. Usuwaliśmy się wtedy przed nim z szacunkiem — a on jakby nas nie widział, tylko dążył nerwowym krokiem ku kurytarzykowi, przylegającemu do garderób i zniknął u siebie, by na chwilę wypocząć. Wtedy rozchodziliśmy się po naszych „norkach” i tam komentowaliśmy na różne sposoby styl gry wielkiego artysty. I tak było co wieczór, przez całe trzy miesiące idącej codziennie bez przerwy sztuki. Codziennie takie same wrażenie, ba — codziennie

Na prawo: Stefan Jaracz jako woźny ministerjalny w komedji Birabeau pl. „Woźny i minister”.



Dziś występ Jaracza...

Poniżej w kole: Stefan Jaracz jako minister w komedji p. t. „Woźny i minister”.



potężniejsze, jako że Stefan Jaracz nie ma zwyczaju powtarzania się nawet w tej samej kreacji. Pamiętam moment, gdy raz za kulisy przyszedł jeden z wielbicieli jego talentu i przejęty oznajmił Jaraczowi, że jest już po raz piąty na „Artystach”, a „za każdym razem mistrz jest coraz to inny, doskonalszy” — Jaracz uśmiechnął się tym swoim dobrym, trochę smutnym uśmiechem i powiedział: „Dziś będzie znowu inaczej”. I rzeczywiście tak było! Codziennie przechodził samego siebie z dnia poprzedniego, codziennie był coraz to lepszy i psychologicznie pełniejszy. To też porывał za sobą współgrających, z których najmniejszy „ciura” stawał na głowie, by również przejść siebie samego. Dlatego wszystkie przedstawienia tej samej sztuki, w której brał udział Jaracz, miały zawsze nastrój premierowy, były codziennie powtarzającym się świętem aktorskiego kunsztu tego prawdziwego poety teatru.

Wkrótce potem wszedłem w skład zespołu warszawskiego teatru dla dzieci „Jaskółka”, którego próby odbywały się w domu pp. Jaraczów. Codziennie przesiadywaliśmy w ilości kilkunastu osób w domu artysty, który z całą serdecznością udzielił azylu bezdomnej narazie w swych początkach „Jaskółce”. Tam widywaliśmy tylko Jaracza przelotnie, zazwyczaj wtedy, gdy znużony zrywał się ze snu, by odstąpić nam pokój na próby. Była to przecież dla niego duża niewygoda, a jednak nie dał nam niczem



Na lewo: Zbiorowa scena z „Ludzi na krze” Wernera (od lewej) z Stefanem Jaraczem, Boguckim, Bonaccą, Kryńską, Danilowiczem, Perzanowską i Pośpielowskim.

tego poznać i owszem, jakgdyby się cieszył naszą pracą i naszym zapalem — bo właściwie pracowaliśmy na próbach zupełnie bezinteresownie. Wiedział on zapewne o tem i dlatego właśnie może nas tak serdecznie u siebie gościł. Bo Stefan Jaracz nigdy nie myśli o pieniądzach lub sławie, dla niego jedynym celem jest sztuka i to w najlepszym tego słowa znaczeniu. Cieszyło go więc widocznie to, że aktorska młodość garnie się bez względu na warunki tam, gdzie można coś stworzyć pożytecznego dla sztuki i jej konsumentów, zwłaszcza — jeśli konsumentami tymi ma być najwiedźniejsza w świecie publiczność — dzieci.

Po raz trzeci zetknąłem się przelotnie z Jaraczem już w jego własnym teatrze, o którym, jak powiadał, marzył przez całe życie i do którego wreszcie doszedł. Była to swego rodzaju sensacja w Warszawie, mieszcząca się na ulicy Czerwonego Krzyża w domu kolejowców. Prześlizgnęła się salka teatralna i mała scenka stały się siedzibą zespołu, który wkrótce po swym powstaniu pokazał pod kierunkiem świetnego artysty swój lwí pazur. Wtedy w młodym światku aktorskim zakotłowało. Wielu z nas dałoby sobie rękę uciąć, byleby móc dostać się do tego nowego teatru, ale cóż! Może wielu było powołanych, ale niestety mało wybranych. Chciałem i ja wtedy dotrzeć do Jaracza. W pierwszym sezonie nie udało mi się —



Stefan Jaracz i J. Polakówna w „Szkołach” Moliera.

w drugim dopiero rozpocząłem starania, lecz niestety dla mnie naówczas bez rezultatu, ponieważ ubiegli mnie szczęśliwsi. Ale zdołałem wtedy dotrzeć do jego garderoby, gdzie się charakteryzowałem i usłyszeć parę cierpkich uwag na temat upadku sztuki aktorskiej, wygłoszonych do swego zespołu. Z tego, co mówił i jak mówił, widać było — jak ten człowiek głęboko odczuwa wszystkie te okoliczności, które sprofesjonalizowały aktorską sztukę i zamknęły ją w ciasne ramki organizacyjnych paragrafów. Zgorzkniałym głosem i w mocnych słowach dawał wyraz swemu oburzeniu, a wszyscy słuchali go w milczeniu, wiedząc, że ma najzupełniejszą słuszność.

zmianie. Niestety — szczupłość miejsca w niniejszym feljetonie nie pozwala mi na dokładne przedstawienie tutaj tej interesującej rozmowy. Podkreślę jedynie, że znów w niej zaznaczyła się głęboka troska o najżywniejsze sprawy teatru polskiego, które tak bardzo Jaraczowi leżą na sercu.

— Podziwialiśmy obecnie wielkiego mistrza w „Szkołach” Moliera, bawiliśmy się serdecznie perypetjami woźnego ministerjalnego w „Woźnym i ministrze” — Birabeau, przejmowali do głębi kreację jego w „Ludziach na krzyż” Wernera. Stefan Jaracz znów pokazał swój lwí pazur. Toteż płachty afiszów z napisem: „Dziś występ Jaracza...” emocjonują każdego teatromana, ściągając do teatru tłumy publiczności, żadnej prawdziwej, wielkiej sztuki. Adam Cyprian.

Poniżej:
K. Laszczyński
Kopernik
(drzewo).



BYDGOSKA SKARBNICA KULTURY

Jednym z najbardziej ujemnych skutków rządów pruskich na zachodnich ziemiach polskich, to zniszczenie wielu wartości kultury i sztuki, jak również wyjąłowanie psychologii mieszkańców tych ziem pod względem zrozumienia walorów artystycznych. Za czasów polskich społeczeństwo ziem zachodnich przystąpiło energicznie do niwelowania tych właściwości i przy pomocy prywatnej hojności i poparciu władz wznosi „artystyczne sanatoria”, mogące skutecznie leczyć „pacjentów”, dotkniętych brakiem zrozumienia dla sztuki.

Jedną z takich lecznic jest ośrodek kulturalny w Bydgoszczy, promieniujący nie tylko na znaczną część Wielkopolski, ale przede wszystkim i na Pomorze. Nadchodzące „dni Bydgoszczy” najwymowniej zadokumentują, jak wartościowy dorobek sztuki, literatury, kultury polskiej i obcej zdołano w ostatnich latach tu zebrać i, dzięki energicznym staraniom prezydenta miasta, Barciszewskiego, udostępnić społeczeństwu.

A zaczęło się bardzo skromnie: W Bydgoszczy, twierdzy hakatyzmu pruskiego, w pierwszych latach bieżącego stulecia założono Bibliotekę Miejską, ignorującą oczywi-

ście dzieła polskie, a kompletującą niemieckie. Gdy w r. 1920 Biblioteka Miejska przeszła w ręce polskie, trzeba było zacząć pracę zupełnie od nowa. Powierzono ją wybitnemu znawcy tej dziedziny, młodemu, tryskającemu wiedzą i zapalczą wytrwałością, dr. Witoldowi Belzie, i pod jego kierownictwem, trwającym po dziś dzień, roz-



Leon Wyczółkowski: Białowieża.

począł się intensywny rozwój powierzonej mu placówki. Dzięki subwencjom i ofiarności całego społeczeństwa, Biblioteka rozwija się wspaniale i dziś już księgozbiór polski zbliża się do cyfry 200.000 tomów. Ponadto Biblioteka posiada cenny zbiór autografów (wyłącznie z czasów polskich), przekraczający już dawną cyfrę tysiąca, wśród których znajdują się odręczne pisma Zygmunta Krasińskiego, T. Lenartowicza, F. Chopina, St. Moniuszki, St. Żeromskiego, gen. Chłopickiego J. Fałata i w. in., a przytoczone tu nazwiska mają tylko wskazać, że reprezentowane są w wspomnianym tu zbiorze przedstawiciele wszystkich działów kultury i historii polskiej. Bardzo bogaty i niezwykle cenny jest zbiór rękopisów najznakomitszych naszych pisarzy, kolekcje map i ekslibrisów należą również do bogatych i ciekawych.

Charakter Biblioteki jest naukowy, ale równocześnie pod zarządem Biblioteki Miejskiej znajduje się Biblioteka Ludowa, przeznaczona dla szerokich mas ludności, która gromadzi dzieła popularno-naukowe, beletrystyczne, posiada osobny dział dla dzieci i młodzieży.



Oryginalnym nabytkiem Biblioteki jest obfity zbiór autografów i książek z prywatnej biblioteki Lenina, ofiarowany przez A. Grzymałę-Siedleckiego, a posiadający dużą wartość ze względu na bardzo ciekawe uwagi twórcy bolszewizmu rosyjskiego. Rząd sowiecki żywo interesował się księgozbiorem Lenina i kilkakrotnie delegował do Bydgoszczy swych reprezentantów dla dokonania zdjęć fotograficznych i przeprowadzenia badań.

Nakładem Biblioteki Miejskiej ukazało się już kilka wydawnictw, a do najważniejszych należą, wydawany przez nią, „Przegląd Bydgoski”, regionalne czasopismo naukowo-literackie, oraz luksusowo wydana przed kilku laty księga pamiątkowa „Na dziesięciolecie Biblioteki Miejskiej w Bydgoszczy”.

Owocem działalności Biblioteki Miejskiej jest również powstanie Muzeum Miejskiego, które zainicjował kustosz Biblioteki ks. Jan Klein i został jego pierwszym dyrektorem. Muzeum Miejskie zrazu bardzo skromne, zdołało zgromadzić ciekawe zbiory prehistoryczne i wczesno-historyczne, odnoszące się głównie do historii ziem wielkopolskiej i pomorskiej, zebrać sporo cen-

Na prawo: Galeria obrazów, rzeźby i stylowe meble w Muzeum Miejskim w Bydgoszczy.

nych pamiątek, stylowych mebli, a przede wszystkim małą galerię obrazów.

Nowy etap w rozwoju placówek, a zwłaszcza Muzeum, rozpoczęły bezcenne dary, jakimi obdarzyli Bydgoszcz — wdowa po genialnym twórcy Leonie Wyczółkowskim, i, naśladujący jej hojność, znakomity rzeźbiarz Konstanty Laszczka i prez. Kazimierz Kierski z Poznania. Niedawno odbyło się w Bydgoszczy otwarcie wielkiej wystawy, obejmującej artystyczne i naukowe nabytki.

Bogaty, kilkaset pozycji liczący zbiór malarskich i graficznych dzieł Wyczółkowskiego charakteryzuje, jak dotąd żadna

Na prawo: Dział grafiki w galerji obrazów Muzeum Miejskiego w Bydgoszczy.

Na lewo: Żelazny miecz Wikingów (głowica i poprzeczka z rogu), znaleziony w Brdziejściu.



Konstanty Laszczka: General Sowiński (gips).

wystawa, najwymowniej i najwszechstronniej potężny dorobek wielkiego twórcy, o którym pięknie mówił na akademii ku jego czci dr Władysław Zawistowski.

„Cały ten polski świat — jakże tu wyliczyć jego nieogarnione bogactwo — poddawał się wzrokowi Wyczółkowskiego i odkrywał mu wszystkie swe tajemnice. Nietylko oczy jego widziały kształt i barwę, ale i uszy zdawały się słyszeć mowę przyrody, nastroszoną na wszystkie tony, od szumu gwałtownych burz, aż po szepty najbardziej utajone i wstydliwe, po westchnienia najcichsze i najrzadsze. Ze nie wiadomo nigdy czy woda bardziej jest światłem i blaskiem, czy szemraniem i szumem, czy też lazurem i zieloną

ślizgłością. Jakby tysiąc zmysłów spadało z jego źrenic na jej nieprzebrane bogactwa — i stawało się jednym zmysłem tylko tym, który widzi, przenika — i zatrzymuje na wieczność.

Jak Mickiewicz w poezji nie pisał, ale malował słowami, — tak Wyczółkowski w plastyce nie malował, nie kreślił, — ale tajemniczymi hieroglifami, których prostota spadała na widza jak objawienie — wypowiedział polską ziemię, jej narodową i etniczną odrębność“...

Osobne miejsce na wystawie zajmują rzeźby krakowskiego artysty Konstantego Laszczki. 12 prac artysty charakteryzuje jego dorobek różnych okresów twórczości.

Kolekcja ofiarowana przez prez. Kierskiego obejmuje 2700 dokumentów z różnych epok dziejów Polski, w tem znajduje się zgorą 500 dokumentów królewskich i komplet autografów królów polskich, poczynszy od Jana Olbrachta. (stw).



Leon Wyczółkowski: Zamek w Lublinie.



Scena z włoskiego filmu pt. „Kondotierzy”.

Na lewo: Podczas montowania filmu „Scypion Afrykański” — umieszczenie „siodła” na grzbiecie słonia nie jest rzeczą łatwą!

Na prawo: Filmy włoskie obfitują w liczne nastrojowe sceny o wielkiej wyrazistości kompozycji. Oto fragment filmu „Kondotierzy”, na którym widzimy „Piazza della Signoria” w Florencji w ciekawym oświetleniu.



Mamy przed sobą najnowszy biuletyn włoski: oto dywizje włoskie odniosły nowe zwycięstwo, pobili mianowicie Kartagińczyków! Hannibal, który był już u bram Rzymu, został zmuszony do odwrotu. Kartagina została zburzona, a na jej gruzach rozwija się potęga rzymska.

Są to wiadomości — z ostatniej chwili. Tak — rzecz się dzieje w roku 1937! Nie wierzycie? Patrzcie, oto po bitwie pod Zamą, gdzie „rąco” szarżowały słonie, od których w prostej linii pochodzą nasze czołgi — Hannibal i Scipio afrykański poszli na szachy do kantyny. Popijają Chianti — i rozważają szanse zwycięstwa generała Franco w Hiszpanji. Hannibal jest już bardzo zmęczony i marzy o urlopie w Szwajcarii, gdzieś w hotelu na niedostępnym szczycie górskim, dokąd udać się kolejką górską. Scipio afrykański zaś marzy o założeniu w Addis Abebie wytwórni włoskich łodów.

Jesteśmy za kulisami wytwórni filmowej E. N. I. C. — która przy pomocy dywizji piechoty, brygady kawalerji zdobyła szturmem należne miejsce w Europie kinematografji włoskiej. Bo film włoski był przez długie lata kopcuszkim w Europie. Był jak duch: — wierzono, że istnieje, ale nikt go nigdy nie widział.

Teraz dopiero zobaczą — bo obraz „Scipio Afrykański”, jaki Włosi nakreśli, zdobędzie sobie ekrany Europy. Słychać już tętent galopujących słoni, słychać zgiełk bitewny, widzimy zmagania pod Zamą. Przesuwają się przed nami postacie tak dobrze znane ogółowi z historii wojen punickich. Dziwnym zbiegiem okoliczności rolę Scipiona Afrykańskiego gra... An-

Hannibal ante portas!

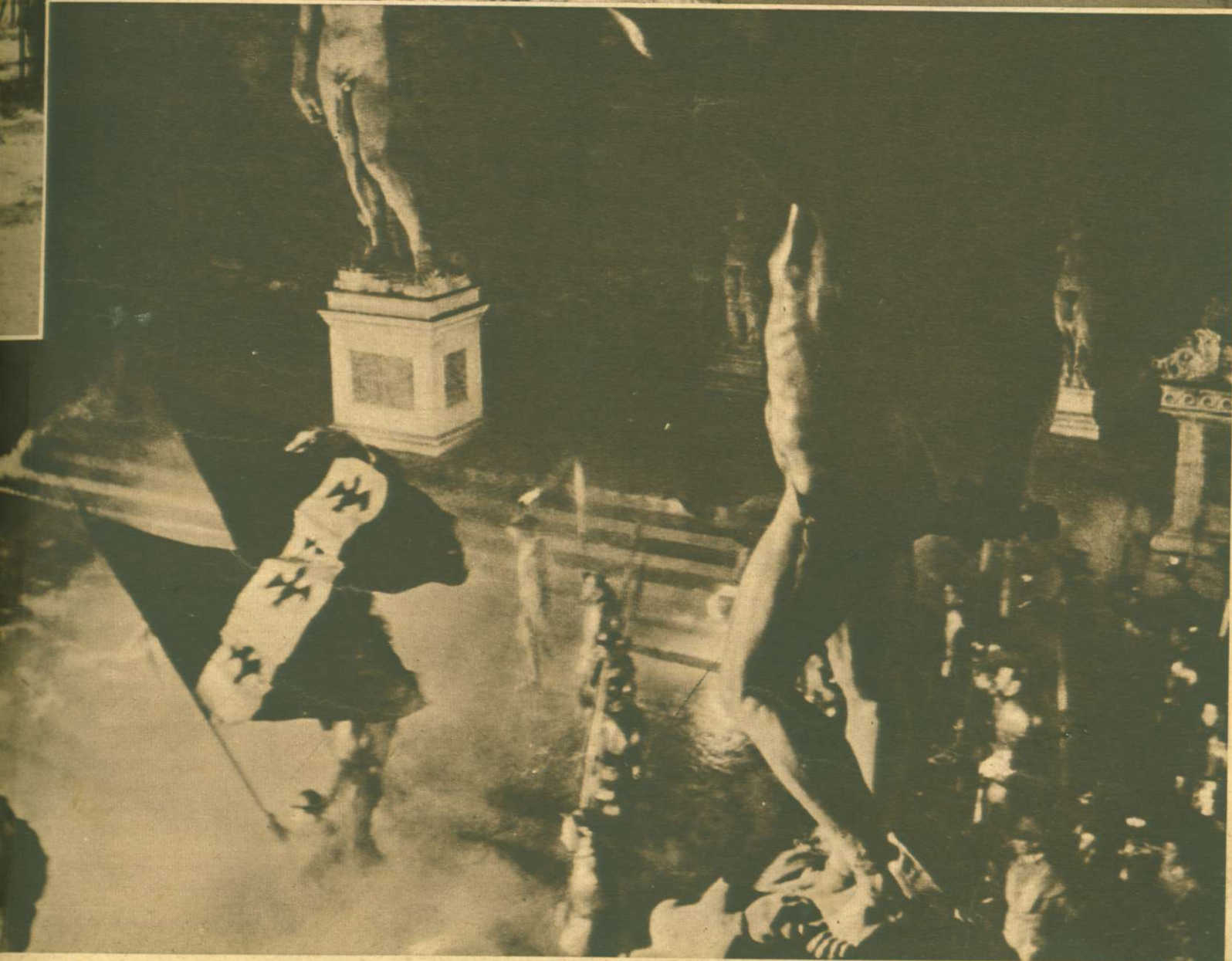


nibale Ninchi! Rolę natomiast Hannibala — gra Camillo Pilotto. Rolę sprzymierzeńca Scipiona — Massynisy objął doskonały aktor włoski Fosco Giachetti. W rolach kobiecych ujrzymy Ise Mirandę, jako młodą dziewczynę rzymską Velię, oraz Francescę Braggiotti, jako królową numidyjską Sofonisbę. W dalszych rolach równie świetna obsada.

Film opracował znany reżyser włoski Carmine Gallone. Pracował nad tym obrazem przez długi okres czasu: — samo opracowanie bitwy pod Zama trwało przez cztery miesiące. Ale też stworzono świetny obraz bitwy — dający widzowi całokształt tej decydującej walki, — opracowano ją na podstawie źródeł historycznych, ujmując wszystkie jej strategiczne momenty.

Włosi dają Europie świetny film historyczny; jest to robota sumienna. Ujrzymy wartościowy obraz batalistyczny, o ciekawych epizodach, posiadających emocjonującą akcję. Obraz, jakiego Ameryka nie potrafiłaby stworzyć. Włosi nawiązują do swych świetnych tradycji również realizacją filmów historycznych — i wskrzeszają na ekranie wizję swej dawnej potęgi — która dziś odrodziła się — i w życiu i w filmie....
Groł.

Na lewo: „Scypion Afrykański” jeden z najnowszych filmów włoskich zdołał zobrazować w pięknych scenach wielką przeszłość narodu włoskiego. Oto jeden z ciekawszych fragmentów.



PISMO WTAJEMNICZONYCH

Od czasu jak istnieje ludzkość cywilizowana, daje się zauważyć dążność do zaoszczędzenia czasu i ułatwienia sobie pracy. Te więc względy grały rolę w tak ważnej dziedzinie życia, jaką jest pismo, będące głównym środkiem do utrwalania ludzkiej myśli i czynu.

Pierwsze widoczne próby skrócenia pisma ukazują się w Grecji starożytnej, wraz z rozwojem życia publicznego. Starano się bowiem „dośćnąć” żywe słowo, odgrywające tam znaczną rolę w przemówieniach na zgromadzeniach ludowych. Początkowo uciekano się do t. zw. „ligatur”, powstałych przez zjednoczenie kilku po sobie następujących w wyrazie liter. Później używano też skrótów (obreviatio), polegających na opuszczaniu poszczególnych liter. Sztukę owego skróconego pisma zwano w Grecji „tachygrafją”, w związku z czem wytworzył się zawód t. zw. tachygrafów lub semepografów, czyli szybkopisarzy. O należytem ocenianiu owej sztuki w tych czasach świadczy fakt, że praca ich była bardzo dobrze wynagradzana.

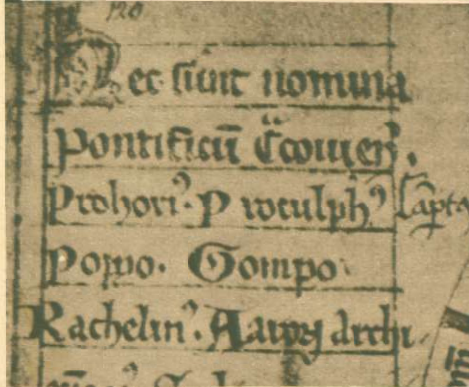
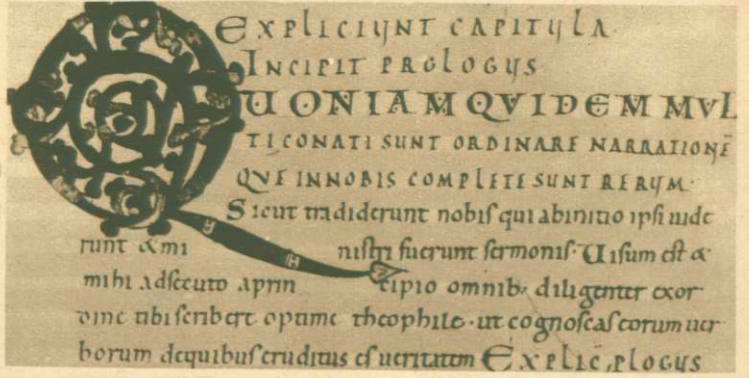
W Rzymie zaś w okresie jego największego rozkwitu politycznego, kiedy sale senatu rozbrzmiewały głosami mówców, takich jak Cicero i inni, wysunęła się potrzeba jaknajszybszego i jaknajdokładniejszego notowania ich, by rychło dostać się mogły do wiadomości szerokiemi masami obywateli, oczekujących niecierpliwie na forum. Tutaj też na gruncie rzymskim powstało pismo skrócone dziś zwane stenografją (po grecku stenos — ścisły, grafo — pisać). Zanim ujęte ono zostało w pewien system, znali już Rzymianie t. zw. sigle czyli skrótym imion własnych n. p. Caius pisano: C., Cneius: C., N., oraz nazw urzędów, n. p. słowo consul skracano: Cos. Jeżeli chodzi o określenie większej ilości osób lub o zaznaczenie liczby mnogiej, wtedy podwajano lub potrajan ostatecznie litery skrótów, n. p. imperatores: IMPP., rodzaj żeński lub męski oznaczano tylko przez odwrócenie litery, n. p. filius (syn) = F, filia (córka) = T. Caius: C, Caia: S przy żejściu się dwóch wyrazów, n. p. „populusque” pisano: PQ. Po skróconym wyrazie kładziono kropkę, dopiero od II w. zastąpi ją umieszczona nad skrótym kreseczka.

W pewien system ujął i wymyślił nowe znaki M. Tullius Tiro, wyzwoleńiec Cicerona, który po raz pierwszy stenografował jego słynne mowy przeciwko Katylinie, wygłoszone w sposób niezwykle gwałtowny, w tempie niesłychanie szybkim. Znaki przez niego wprowadzone zostały nazwane „notami Tyrońskimi”, a nie będąc dowolnie wymyślonemi znaczkami, polegały na pisaniu tylko cząstek liter kursywnych lub mojuskułnych, n. p. literę a pisano tak \wedge później / lub \

Sztuki tej uczono w szkołach rzymskich, co uważano za wyższy stopień wykształcenia. Biegłych w tem piśmie zwano notariuszami. Towarzyszyli oni mówcom w senacie, oraz sporządzali także sprawozdania z przebiegu ważniejszych procesów. Zawód ten był udziałem nie tylko mężczyzn, ale także i kobiet. Na uwagę zasługuje również fakt, że cesarz Tytus uprawiał stenografję z zamiłowaniem, tak dalece, że przeszedł u niego już w manjactwo, stenografował bowiem prawie bez przerwy wszystko, a więc wła-

Na prawo: Pismo kodeksowe, którem pisanu księżki. Widoczne są skrótów zastępujące całe słowa jak „omnibus” i inne.

Poniżej: Fragment katalogu biskupów krakowskich. W drugim wierszu ciekawy skrót słowa „cracoviensis”



sne myśli, oraz toczące się koło niego rozmowy otoczenia, traktujące często o rzeczach zupełnie banalnych. Oprócz wymienionych elementów głównych znaki tyrońskie posługiwały się jeszcze szeregiem kropek, przecinków na oznaczenie różnych końcówek. N. p. kropka nad b oznacza końcówkę bat, a kropka pod b oznacza bant. Noty te z czasem rosły pod względem ilości, ulepszano je też coraz więcej. Zasłużonym na tem polu kontynuatorem pracy Tirona, był Aquila, wyzwoleńiec sławnego Mecenasa, a około 5.000 tych znaków wraz z komentarzami zebrał i wydał L. Anneus Seneka.

Gdy po upadku państwa rzymskiego, nastał porządek średniowieczny, wraz z którym rozwinęły się kancelarie, wygotowujące szereg dokumentów, okazała się potrzeba używania skrótów, nie zpowodu zaoszczędzenia czasu, gdyż życie średniowieczne toczyło się w tempie dość wolnem, lecz z przyczyn innych, a to dla zaoszczędzenia bardzo drogiego i cennego wówczas materiału pisaćskiego, jakim był pergamin. Nie wystarczyło zeskrobywanie jednych tekstów, by na oczyszczonym pergaminie móc pisać po raz wtóry, lecz należało pisać jaknajoszczędniej, co pociągnęło za sobą stosowanie szeregu systemów t. zw. brachygraficznych, do których też częściowo przeszły niektóre noty tyrońskie, n. p. znak na wyraz eius: 3 który jest rodzajem odwróconego e mujalnego, znak na esse: =, est: —, et: 7, cum: 9

Istniały zasadniczo cztery sposoby skracania wyrazów. Pierwszym był skrót zwany obreviatio per suspensionem (skrót przez zawieszenie), gdzie pierwsze litery wyrazu zastępują cały wyraz, n. p. id est, pisano: i. e., anno domini: a. d. Czasem skrócenie mogło być oznaczone kresczką u góry, sunt: s̄, tamen: tam̄. Drugi system, to skrót przez ściągnięcie, polegający na zaznaczeniu pierwszej i ostatniej litery wyrazu (obreviatio per contractionem), n. p. „tamten: tñ. esse:

ee”. Istniały też skrótów nieregularne, jeżeli pozostawiano jeszcze kilka liter środkowych, np. lra: — littera, eccla: — ecclesia. Trzeci sposób posługiwał się specjalnym znakiem, zastępującym pewną literę (obreviatio per signum abbreviationis). Znaków takich było kilka, kreska pozioma oznaczała opuszczenie litery m lub n, np. „enim: em”, opuszczenie litery r, oznaczał wężyk np. certus: „ctus, terra: tra”. Opuszczenie ra lub ar, określał wężyk poziomy, np. Cracovia: Ccövia, okrągłe r: 4 stanowiło znak na rum, np. earum: ea 4. Dziewiątka umieszczona nad wierszem, jako końcówka oznaczała us, jeżeli napisana jest niżej oznaczała con i cum, np. 9tra: contra, / circus: circ. 9 Wężyk lub dwójka nadpisane nad wyrazem zastępowały końcówkę ur, tur, np. datur: dat2, lub dat 2. Litery / p i q otrzymywały rozmaite znaczenie, zależnie od położenia znajdującej się na nich kreski, np. p: per, par, p̄: pro, p: pro, q: qui, q: que, q: quod. Pozostały również niektóre znaki tyrońskie, jak skrót na est: +, et: 7. Tam zaś, gdzie tkwiła litera nadpisana, np. gratia: g^atia, tria: t^a.

System brachygraficzny średniowieczny utrzymał się przez lat trzysta, stanowiąc w swoim rodzaju stenografję, wielce charakterystyczną, będącą dziś działem badań naukowych historycznych t. zw. paleografji. Badania te, zmierzające do odczytania dokumentów, będących najważniejszym źródłem do historii średniowiecznej, wyjaśniają mroki owego pisma, a zarazem rzucają światło na ówczesne dzieje.

Tak jak w świecie starożytnym, tak i w czasach nowożytnych stosunki polityczne wycisną swe piętno na dalszym rozwoju i losach stenografji. Pierwszym krajem, który wraz z gwałtownym rozwojem życia parlamentarnego w w. XVII odczuł potrzebę owego pisma, była Anglja, w następnym stuleciu pódjcie za nią wraz z wybuchem rewolucji Francja, gdzie musiał być notowany przebieg posiedzeń Zgromadzenia Narodowego. Tworzy się szereg najrozmaitszych systemów, z których na uwagę zasługuje system niemiecki Franciszka Ksawerego Gabelsbergera (ur. 1789, † 1840), założony na język polski przez Józefa Polięńskiego, zasłużonego na tem polu pracownika, który oddał dla rozwoju nowoczesnej ulepszonej stenografji wielkie usługi, prowadząc sejmowe biuro stenograficzne we Lwowie w r. 1871—1875.

Od tego czasu dążenia zmierzają coraz to więcej do ulepszenia stenografji w myśl mąksymy, że czas to pieniądz!

Mgr. Anna Niekthausen.

Rośliny przepowiadają pogodę



Na lewo:
Zimowit jesienny.

Poniżej: Kwiat szafra-
nu niezwykle czuły jest na
zmiany temperatury,
a przy jej obniżeniu za-
myka się.



W roku 1847
udało się
uczonemu

Vidi skonstruować
pierwszy barometr
metalowy. Była to
bardzo prymityw-
na puszka metalo-
wa, nie odznaczają-
ca się zbytnią czu-
łością na zmiany
atmosferyczne. Ow-
czesnym jednak ludziom wydawała się
niezwykłym wynalazkiem. W 30 lat po-
tem pojawiły się pierwsze tak od niedawna
popularne domki z figurkami, przepowia-
jącymi pogodę. Na deszcz z domku wysuwa-
ła się pani z parasolem, a na pogodę wy-
biegała wioślana, strojna dziewczyna. Ka-
żdy szanujący się mieszczuch nabywał taki
domek i ściśle stosował się do wskazówek,
udzielanych przez poruszające się figurynki.

Problem przepowiadania pogody nie był
obcy starożytnym cywilizacjom i już
Grecy badali to zagadnienie, przypuszczając
trafnie, że ciśnienie słupa powietrza może
dać pewne dane do przepowiadania pogody.
Na tysiące lat przedtem ktoś jednak znacznie
prościej rozwinął to zagadnienie: tym mi-
strzem była sama przyroda. W przyro-
dzie spotykamy dużo roślin, które jak
najczulsze barometry przepowiadają naj-
mniejszą zmianę pogody. Jak ślimak przyj-
muje inną barwę na zmianę pogody, tak ro-
ślina, przeczuwając deszcz, związa swe liście,
lub zamyka kielichy kwiatowe. Zjawisko to
spotykamy przeważnie u roślin owado- i wia-
tropylnych, które zamykają swe kielichy, by
pyłek ochronić przed zmoczeniem. Człowiek
obcuający z przyrodą, nauczył się podpatry-
wać rośliny i wykorzystywać ich mądrość
dla swych celów. Mimo jednak znacznego
postępu nauk przyrodniczych, nie udało się
człowiekowi odgadnąć, w jaki sposób u ro-
ślin przebiega cały proces reagowania na
zmiany pogody. Udało się tylko ustalić bez-
pośrednie przyczyny ruchów roślin, przy-
czem ruchy te podzielono na trzy grupy.
Grupy te obejmują więc zamykanie i otwie-
ranie kwiatów, łapanie owadów u roślin
owadożernych, owijanie się koło tyzdek,
światło- i ziemiozwrótność itd. Najważniej-
sze z tych ruchów, to: ruchy higroskopijne,
polegające na tem, że błony komórkowe przy
zwilżeniu rozszerzają się a przy wysychaniu
kurczą, powodując wygięcia, a następnie
samodzielne ruchy zmienne. Polegają one
również na zmianie jedności, ale w ściśle
określonych miejscach. Ruchy te właściwie są
niektórym liściom, które u nasady posiada-

ją t. zw. poduszeczki stawowe. Poduszeczki
te kurczą się i rozszerzają pod wpływem
zmian jedności i powodują ruchy liści.

Warto też wspomnieć o ruchach wzrosto-
wych, polegających na tem, że jedna strona
liścia, łodygi czy płatków kwiatowego roślinie
szybciej, powodując wygięcie. Wzrost taki
odbywa się czasem tak szybko, że ruch moż-
na naocznie zaobserwować. Są to jednak
tylko bezpośrednie przyczyny, powodujące
zmianę położenia rośliny. Procesów poprze-
dzających tę widoczną reakcję zupełnie nie-
znamy. Ośrodkiem odbierającym wszelkie
bodźce zewnętrzne jest niewątpliwie plazma
i ona też powoduje dalszy rozwój podrażnie-
nia aż do wywołania widocznej zmiany po-
łożenia. Jak jednak ten proces przebiega, nie
wiemy. Wiemy, że kielich kwiatowy w ocz-
ekiwaniu deszczu lub z nadejściem nocy za-
myka się, bo płatki korony szybko rosną ze
strony zewnętrznej i powodują wygięcie
płatków aż do zupełnego zamknięcia kielich-
a. Dlaczego jednak następuje ten szybki
wzrost? Jak roślina potrafi przewidzieć nie-
pogodę? Oto pytania, na które nie mamy
jeszcze odpowiedzi. Bodźcami wywołującymi
zmiany położenia liści czy kwiatów są u jed-
nych roślin wahanie temperatury, naświetle-
nia, czy wręcz zmiany ciśnienia barome-
trycznego. Rośliny czułe na zmiany barome-
tryczne są oczywiście najlepszymi meteoro-
logami i ich przepowiednie są najbardziej
nieomyślne. Do tych należą pospolita roślina
jednoroczna kurzyślak polny (*Anagallis ar-
vensis*), kwitnąca od czerwca do październi-
ka, do niedawna uważana za jedyne lekar-
stwo przeciw wścieklicznie. Roślina ta nie
otwiera po nocy kielicha jeżeli ma być
deszcz i przez cały dzień pozostaje zamknię-
ta. Podobnie zachowuje się biedrzynek po-
spolity, który zamyka swe drobne kwiatki,
oczekując deszczu i przepowiada w ten spo-
sób pogodę na 12—24 godz. Biedrzynek
mleczny, ozdabiający łąki białymi swemi
kulkami, zachowuje kształt okrągły tylko
wtedy, gdy pogoda jest stała. Z chwilą zbliz-
żającego się deszczu ściąga niteczki i tworzy
małą miotłkę. Groch meksykański podnosi
listki na pogodę, a opuszcza je, przeczuwa-
jąc słotę. Odnacza się przytem wielką
wrażliwością i potrafi wyczuć zmianę na
24—30 godz. w promieniu paru mil. Pospo-
lity kasztan przy stałej pogodzie trzyma swe
liście równo rozpostarte, a przy zbliżającym
się deszczu kurczy się i ściąga. Obok grupy
roślin wrażliwych na zmiany barometrycz-
ne istnieje dużo roślin wrażliwych na zmia-
ny temperatury i siły światła słonecznego.
Spadek, czy też zwyżka temperatury, rozja-
śnienie, czy zachmurzenie nieba wywołuje
u tych roślin pewne ruchy, jak zamykanie
kielichów kwiatowych lub ruchy liści. Po-
nieważ jednak zmiany temperatury i oświe-
tlenia nie zawsze są równoznaczne ze zmia-
ną pogody, przeto i przepowiednie tych roślin
nie zawsze są tak trafne. Z tej grupy roślin cie-
kawym jest wahadlik (*Desmodium gyrans*),
którego boczne listki zakreślają wydłużone
elipsy. Kwiaty tulipanu, zimowita, miłka
i szafrańca okazują przy podwyższeniu tem-
peratury gwałtowne przyspieszenie wzrostu
po stronie zewnętrznej, co powoduje otwie-
ranie się kwiatu. Odwrotnie, przy spadku
temperatury kwiat zamyka się. Szczególną
wrażliwość na zmiany temperatury okazuje
szafrańca i tulipana. Kwiaty tych roślin, zamknię-
te przy niskiej temperaturze i przeniesione do
cieplejszego otoczenia o różnicy 1—5° C.,
otwierają kielichy kwiatowe w ciągu nie-
pełna 4 minut. Kwiaty szafrańca są tak czu-
łe, że reagują już na różnicę 1/2° C. Rów-
nież rozjaśnienie lub zachmurzenie nieba

działa na niektóre rośliny, jak przybienie,
kaktusy i niektóre złożone, które przy roz-
jaśnieniu światła otwierają swe kwiaty, a za-
mkną przy ściemnieniu. Natężenie światła
działa też i hamujące na ruchy. Tak np. li-
ście koniczyzny wykonują w nocy pewne ru-
chy, które w dzień pod wpływem światła
zupełnie ustają. Również w nocy otwierają
się kwiaty roślin zapylnych przez czmy
(np. z gatunku *Silene noctiflora*) i czynią
Człowiek, chociaż tworzy nowe wynalazki,
często ze wstydem spostrzega, że dzieło je-
go to tylko nieudolne naśladownictwo cze-
goś, co już dawno przed milionami lat
stworzyła przyroda.

inż. Władysław Müller.



Boczne listki wahadlika wykonują przy wyższej
temperaturze (30—35 st. C.) szybkie ruchy.



Od lewej: Przeczuwając deszcz kurzyślak polny
nie otwiera kielichów po nocy i pozostaje zam-
knięty przez cały dzień. — Wrażliwość na wilgot-
ność powietrza obrazuje nam owocek: na prawo
skreślony przy suchym powietrzu, w środku wy-
prostowany przy normalnej wilgotności.



Kwiat gatunku *Leontodon hastilis*. Na lewo zam-
knięty z powodu zachmurzenia, na prawo otwarty
przy pogodzie.



MĘDRCA SZKIEŁKO I...



...DZIEWCZĘCE OCZY

NA WARCIE

Pieśń żołnierska z 1914 r.
(wspomnienie)

Muzyka:
STANISŁAW LIPSKI
(1918).

Lento, ma non troppo.

p molto espressivo

Ná war-cie sto-je! Noc trwoz-nie ci-cia. Wý-

espr.

cią-ga ku mnie ra-mio--na. Sły-sze, jak Pol-ska

marcato

cięż-ko od-dy-cha, Pol-ska wciąj jess-cze uś-pio-na.

largo

Zbu-dzi się Pol-ska.

espr.

Z om-da-łych ra-mion strząs-nie hań-bię-ce kraj-

largo

da-ny. J w sáy-ku bo-ju, w wie-rze sły-gł zna-mion u-

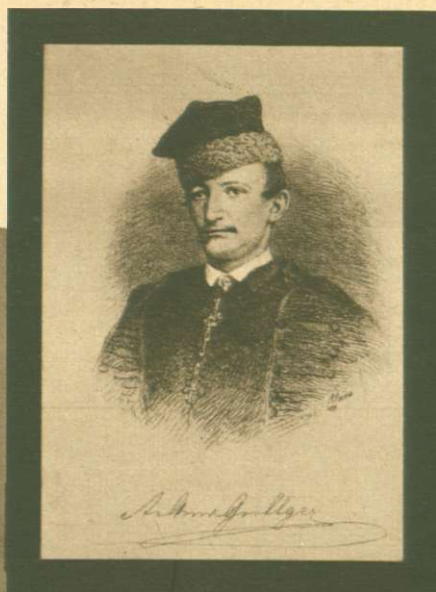
meno mosso

le-cy daw-ne swe ra-ny.

WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

A R T U R

WSPOMNIENIE



GROTTGER

F. M. A R E N

PRZEŁOŻYŁ
WITOLD RYBCZYŃSKI

*Bo w świecie ducha —
niema pożegnania.*

8-my ODCINEK.

Dobrze się stało, że nie znalazłem się na dworcu, nieprawdaż?

Na to pytanie proszę mi odpowiedzieć.

Właśnie wpadła do atelier z wrzawą i hałasem cała zgraja przyjaciół i znajomych. Nie sposób pisać dalej, więc kończę. Proszę położyć mały paluszek lewej rączki na tem kółeczku O, gdyż na nim położyłem gorący, czuły pocałunek.

Arthur.

P. S. Pośród mych listów znalazłem jeden, który pisałem przed dwoma laty, pod adresem „Babci“ dla łaskawego doręczenia. Ponieważ go nie wysłałem, a to z powodu spóźnienia, ani nie podarłem, ani spaliłem — posyłam go właścicielce wedle słuszności i prawa.

IX.

Tak myślał, tak czuł, tak pisał Artur Grottger! A ja? — ja?

Noc panowała wówczas w sercu mojem i oslepiła dusza moja. Opetowało mnie Złe, Demon zagnieżdżył się we mnie. Zamglony stał się mój wzrok, światła pogasły na niebie. Jak cień snułam się, wokoło przyziemne czółgały się myśli. Co wzniosłe, umknęło przedemną; wszelkie ideały legły złamane, przestały być celem, nie odczuwałam ich. Genjusz zniżył pochodnię i ogarnął mnie ciemności. Czy mogłam, czy zdołałam była zrozumieć listy Grottgera? Czy potrafiłam odpowiadać mu tak, jak on do mnie pisał?

Nie, nie, tak odpowiadać mu nie mogłam, przecież zaledwie go rozumiałam. Zapewne, wołałam go nie rozumieć, nie przeczuwać tego, co ukrywał, i nie odsłaniać tego, co w sobie piastował. Czytałam, odgadnąć go jednak nie mogłam. Czytałam — ale bez echa, odpowiadałam mu — ale bez odzewu. Co drgało we mnie, było już tylko oddźwiękiem straconego raj. Cherubin przemawiał do mnie, lecz szatan czuwał u mego boku. Ukryłam głowę, by nie słuchać głosu upomnienia. Zew przebrzmiał, pozostała... ziemia.

Pomiędzy nas wmiszało się życie. Równo i jednostajnie potoczyły się w wiecznym wirze dnie, miesiące

i lata... i rozprószyły nas w różne strony, przez różne pędząc szlaki, z początku obok siebie, chociaż nie wiedzieliśmy o tem, by nas następnie rozdzielić na wieki.

Imię jego rosło, lecz siły malały. I prawie jedną rozgłosną falą przeszły przez Europę jego największa sława i najcięższa po nim żaloba. Wędrowkę w „dolinę lez“ zakończył zgonem.

We Francji, za którą tęsknił i którą sobie wywalczył, danem mu było nagłym rozgorzeć płomieniem... i zgasnąć. Lecz ojczyzna nie opuściła go. Polska przejęła jego szczątki, Węgry przechowują szczyty jego ducha, a cała Austria, świat cały, posiada perły jego genjuszu.

W polskim mieście ma powstać pomnik jego, a tam, w węgierskim Zamku Królewskim duch jego promieniuje oddawna.

Tam wśród niw, na szerokiej równinie, wylania się park zielony. Rozległe polany i wysokie drzewa, a wewnątrz w zacisznym ukryciu, o smukłych wieżycach i wyniosłym dachu, na polu obrosłym zielenią, zamek w Gödöllő.

Nad szerokimi schodami, na lewo od wyniosłej sali, znajdują się pokoje cesarza. Bez przepychu, w ciemnym utrzymanym tonie — brunatne drzewo, obicia i ściany — proste, zaciszne, wygodne a skromne, dziełami sztuki ozdobne.

Szerokie, złożone ramy obrazów błyszczą w salonie, ciemne, poważne, głęboko rzeźbione zdobią gabinet cesarza.

Tutaj, gdzie król Węgier, a cesarz Austrii przy wielkim biurku pod oknem pracuje, snując plany i zamysły, zaprasza Muza artystę, by wstąpił z nią w „dolinę lez“. Schodzi więc poprzez straszliwe cierpienie wojny i u jej boku przygląda się boleści i zglądzie.

I oto różwija się obraz nędzy i niedoli; zew trąbki rozrywa złamane serca, szaleje walka i śmierć, głód i niedostatek, pożary i zgliszcza, rabunki i morderstwa... i tak aż do końca. Zgroza, zamęt, zniszczenie, szal, trwoga i lzy. Jeden obraz za drugim, jeden bardziej wstrząsający niż drugi, niby ponury pierścień, co zacieranym kregiem komnatę monarchy otoczył.

A cesarz Austrii jednem spojrze-

niem ogarnia te technące prawdą straszliwą symbole, dzieło ręki... Artura Grottgera.

Czyż w czasie, gdy artysta tworzył te obrazy nie szalała na polach naszych wojna 1866 roku? Czyż lata 1863 i 1866 nie musiały zbudzić w jego duszy najgłębszej boleści, którą objawił w jednym potężnym okrzyku człowieka do Boga, okrzyku Ojczyzny do serca ludzkości.

Tak, bez wątpienia, to właśnie było, co kazała mu stworzyć „Wędrowkę w dolinę lez“ i co stało się nicią sympatji, łączącą duszę artysty ze sercem cesarza, co wzruszyło monarchę do głębi i skłoniło go do zakupu obrazów oraz otoczenia się niemi tu właśnie, gdzie ani świetne uroczystości, ani zgłębki zewnętrzny dostęp nie miały, gdzie książę tak wiele i tak ciężko do świadczonej, jest sam na sam ze sobą i swojemi myślami.

A gdy zawiśnie groźba, że furje niezgody zapalą na nowo pochodnię zniszczenia, wówczas cesarz spogląda w swe serce i na obrazy wokół roz-wieszona, a jego umysł poddaje słowo: p o k ó j.

ZAKOŃCZENIE.

Towarzyszyłam ci, drogi przyjacielu, od twego początku aż do twego końca. Nie systematycznie, ani wedle zgrzy ułożonego planu. Tak tylko, jak przeżywaliśmy, i jak ja to odczuwałam.

Patrzyłam na ciebie, jak wznosiłeś się od twej jutrenki aż do południa. Wieczora nie miałaś. Na sali tanecznej poznaliśmy się i na tanecznej sali nastąpiło nasze rozstanie. A jednak patrz, dusza moja towarzyszyła ci od wstrząsających mroków warszawskich kościołów, poprzez całą Gólgotę Polaków, aż na pola „Wojny“ ostatniej ducha twego wędrowki, która znalazła kres swój w konnacie królewskiego zamku.

Tam strzegą cię wiernie; tam mieszkaś wspaniale, o Ty, duchu mego Przyjaciela! Tworzyłeś dla serca ludzkości, a król odczuł jego bicie. Pojawszy sztukę za swą przewodniczkę, monarchy stałeś się tłumaczem. Cóż wznioślejszego zapragnąć mogłeś, coż piękniejszego osiągnąć? Odszedłeś — dokonawszy dzieła twego życia. Rylec, który cesarza poucza, musi wypaść z dłoni śmiertelnika!

DODATEK.

Jako spuścizna po Grottgerze pozostał jego szkicownik. H. O. Miethke, wypróbowany przyjaciel i nakładca zmarłego, zebrał te karty, by je, niby wspomnień kwiaty, rozsypać na grobie artysty.

Subtelna ręka je ułożyła, przystroiwszy w rymy i prozę. Cóż dodać jeszcze? Cóż znaczą słowa wobec jedyne obra-
zu Grottgera?

Szkicownik jest droгим skarbem dla wszystkich, którzy znali artystę, a zwłaszcza znajdujący się tam autoportret, tak wiele mówiący i charakterystyczny. Czyż istnieje chociażby jeden portret własny (wyjawszy autoportret Rembrandta, trzymającego żonę na kolanach) tak żywy, tak naturalny, z taką lekkością rysowany i z taką doskonałą znajomością własnej indywidualności? Podwójną naturę: człowieka i artysty-genjusza, oddano z taką prawdą i podobieństwem, jak to rzadko najlepsze zwierciadło uczynić może. Ręka, oko i duch pracowały tu z zadziwiającą harmonią.

Nie tylko ta karta, lecz wszystkie portrety i studia są oddane z nieprzećiętną oryginalnością, i niejedna piękna główka kobieca ku nam spoziera. Świetny rysownik i indywidualista musiał tworzyć równie doskonale olejne portrety, czego dowodzą podobizny magnatów polskich n. p. książąt Adama i Jerzego Czartoryskich. Ostatni posiada kilka wartościowych malowideł artysty, jakkolwiek, mimo wszystko, jego pędzel z kredką czy ołówkiem równać się nie może. (Niekórzy członkowie „Familji“ oraz rodzin Działyńskich i Zamojskich, posiadający poczucie piękna, podniecali i zachęcali młodego polskiego malarza, czem poparli pierwsze jego kroki i ułatwili pączkom rozwinięcie się w kwiaty).

„Córki króla Popiela“, to idealne przedstawienie dwóch hoźych dziewczęcych postaci. Nie bardziej niewinnego, niż to dziewczę, zasłona z gazy zaledwie okryte, nie miłszego, niż jej młoda zachwycająca siostra, która, ścigana przez motyla, jagniątko schwytać usiłuje.

„Bajek“ jest dwie. Ta sama, zda się, myśl w dwojakiej wyrażona formie. Zarówno obrazek wykończony kredką, jak i drugi, zaledwie naszkicowany ołówkiem, doskonale oddają postaci opowiadających kobiet i dziecięcych słuchaczy. Na ich twarzyczkach odmalowuje się charakterystyczna groza pod wpływem strachów, występujących w baśni.

Dwa niezrównane rysunki: „Bóg i Ojczyzna“¹⁾ porywają idealną poezją uduchowionego dziecięstwa, Anioł o obliczu, wyrażającym niebiańskie zachwycenie, chłopiec, śpiewający z nie-

1) „U grobowca Kościuszki“ i na „Na chórze“ p. tl.

zachwianą wiarą i w bezgranicznym uniesieniu, czoięgodna twarz starca, grającego na organach, — to świetne symbole głębokiego uczucia.

Inne kartony szkicownika mogą się indywidualnie mniej lub więcej podobać.

Rycinom religijnym czegoś nie dostaje. Tu brakło plochemu światowcowi odczucia abstrakcji i „nazarenizmu“. To też lawirował pomiędzy „szkołą“ a sobą. Jakkolwiek był mistrzem w przedstawianiu ludzkiej pobożności i ludzkiego wzruszenia (jak wyraźnie słyszymy, patrząc na wyżej wspomniany rysunek, niebiańskie pienia chłopca i anioła i jak czujemy się uniesieni na skrzydłach wiary), obrazów „Chrystus“ i „Madonna“ nie sposób uważać za udane. Za wiele szorstkości w „Ecce Homo“. Wyraz twarzy głęboko poważny i odpowiedni, a jednak obraz, jako całość nie zadowala, a raczej odpycha.

„Mater Dolorosa“ jest próbą z bardzo wczesnej młodości. Nie boleści to obraz, lecz afekcji. Widocznie artysta, genialny odtwórca bólu, rysował go pod wpływem zewnętrznym, a nie z własnej głębi.

Natomiast świetnie odczute są trzy obrazy, przedstawiające Boże Narodzenie, z których trzeci, czysto świecki, z udatnemi typami młodych polskich wieśniaków, jest wyśmienity. Wogóle Grottger po mistrzowsku przedstawiał polskie typy, tak męskie jak kobiece, dzięki czemu, a nie tylko z racji swego pochodzenia, zasługuje na miano „polskiego malarza“.

Wybitnie narodowym jest Polak na kłęczkach, modlący się przed walką (karton VII, dział II). Miecz wetknął w ziemię, gdyż pragnie bez broni ukroczyć się przed figurą Boską, tak jednak, by móc każdej chwili pochwycić za oręż. Tytuł „Przed pojedynkiem“ nie wydaje mi się odpowiedni. Żaden mężczyzna na świecie nie będzie się modlił z taką żarliwością przed pojedynkiem, którego sam w większym lub mniejszym stopniu jest przyczyną, lecz wystąpi odważnie, z całą świadomością wyzywając los do walki. A to poddanie się Woli Boskiej, to skupienie się wśród westchnień, to uniżone, pełne wyrzeczenia się otwarcie swego serca, by je ofiarować Bogu i Ojczyźnie, może być modlitwą tego jedynie, kogo ściągają i tropią, kto wie, że ulegnie przemocy. Potwierdzają to jeźdźcy, pędzący na drugim planie, którzy po przeskaniu domostwa i podwórza zbliżają się, by go schwytać żywym czy umarłym. Już, już w najbliższej chwili porwie się z kłęczek, pochwyci miecz, by z odsłoniętą piersią przeciwstawić się swym prześladowcom. A może ta postać samotna, pod wolnym niebem kłęcząca, tylko Boga mająca nad sobą a w sercu męstwo i nadzieję, dzierżąca jako jedyną obronę do walki z przytła-

czającą przewagą wrogów, na rosłych rumakach, w ciężką okutych zbroję — ma przedstawiać całą Polskę? Może to alegoria polityczna Polski i Rosji; a „Pojedynek“ należy rozumieć tak, jak to przedstawiają pokrewne treścią obrazy, będące własnością Czartoryskiego? Na nich po modlitwie następuje prawdziwy pojedynek Polaka z Rosjaninem. Najpierw dzielnie zmagają się, uderzając na siebie z równą siłą i gwałtownością, a w końcu obaj padają, otrzymawszy śmiertelne rany. Co miał na myśli młody malarz, przedstawiając na następnym obrazie Polaka i Rosjanina, rozciągniętych na ziemi, w obliczu śmierci pogodzonych ze sobą, jak o tem świadcza złączone uściskiem ręce? Miałoż to oznaczać walkę aż do ostatecznej zagłady, a potem dopiero pojednanie? A tymczasem dziś Polska dźwiga krzyż rosyjski przez beznadziejne tajgi swego istnienia, a nie tylko przez Sybir, jak to jeden z rysunków szkicownika przedstawia.

Ponad tem wszystkim, niby gigantyczna wizja przyszłości, wznosi się olbrzymi posąg Słowiańszczyzny. Jeszcze zamglone jej kształty, pracowicie wykuwane przez wszystkie słowiańskie narody. Jest to przygodny rysunek z roku 1865²⁾. Czyżby Grottger pojmował go na serio? Czyżby jego szczerze narodowe poczucie polskości przekształciło się w tytaniczną koncepcję panslawizmu, państwa przyszłości, w którego łonie nastąpi zgoda pomiędzy Polska a Rosją? Czyżby proroczy duch jego przewidywał walki i pomysły z r. 1877? Oto na skalnym cokole, na który Heregowińczyk z trudem wyciąga Bośniaka³⁾, wznosi się posąg Słowiańszczyzny, niby widmo o olbrzymich, jeszcze niewyraźnych kształtach. Jej stopy wykuwa Dalmatyńiec, obok stoi Kroat ze wzniesioną głową, Słoweniec ze Słowakiem pracują w zawody, Czech rzeźbi żarliwie głowę, tuż przy sercu siedzi Polak, opatrując swe rany, podczas gdy Rosjanin, rzeźki i butny, naczelne, zda się, objął kierownictwo.

Tak, oto jest wierny obraz obecnego położenia. Znamienne, że ręka, która tak po mistrzowsku, we wszystkich odcieniach odtworzyła niedolę Polaków, podaje nam jako szkic ostatni: o czem marzy Rosja.

Człowiek-genjusz, to proroczy duch na wieczności arenie.

W nieskończoność wieków kroczy, chociaż żyje... oka mgnienie.

KONIEC.

²⁾ Szkic do obrazu, wykonanego na inaugurację klubu słowiańskiego we Wiedniu, na której Grottger przemawiał w te słowa: Bądźcie, bracia, przekonani, że my Polacy nie wyprzemy się naszej wspólnej Matki; a skoro nasze świeże rany zagoją się, podamy sobie bratnie ręce do pracy nad wspólnym dobrem i wspólną przyszłością p. tl.

³⁾ raczej Serb Bulgara p. tl.

Dokończenie z str. 10-ej

ny jakąby mógł dać za twój królewski dar. Ale stokroć większy był dar twojego serca. Czuję się mieomał jak dziecko, które przystępuje po raz pierwszy do konfesjonału. Chciałabym całe moje życie przed tobą obnażyć i wykazać moje winy i grzechy. Nikogo nigdy nie kochałem tak, jak Ciebie, carissim. Ty jedna zdołałaś przykuć na zawsze zmienne serce, pełne niepokoju i poszukujące ciągle nowych wrażeń serce moje. Przykułaś je twoją dobrocią, szlachetnością i mądrością. Rozstając się z bólem z Twoim obrazem, pocieszam się myślą, że jest to jedyne w mem życiu uczucie, które nie zniknie, któ-

remu ani czas ani okoliczności odebrać nie mogą jego świeżości i smaku. Gdyż nasza miłość, która nie znała rozkoszy, pozostanie trwała, gdyż jest nierealna. Nie podlega prawom ludzkim, gdyż ma w sobie cechy boskości. Twoje szmaragdy księżna zdają się mi być jakby symbolem naszego uczucia, gdyż mędrzy Wschodu twierdzą, iż kamień ten uniemożliwia zniszczenie się miłości. W myśli do tnych stóp się ścielę i błogosławię. Giacomo Casanova“.

Henryk Duprat skończył czytać. Trzymał list w drżącej ręce. Bał się przemówić, aby czar chwili nie przyszedł bezpowrotnie. Szmaragdy! One zerwały jego miłość do Nicole,

jak ongiś rozłączyły dwa serca, które już nigdy nie zbliżyły się do siebie!

— Oto tajemnica księżnej de Marcellanges i Giacomina Casanova. Umarła ona wkrótce w naszym domu. W pokoju jej zainstalowano od kilkunastu lat kuchnię jednego z mieszkań. Mówiono wtedy, że umarła ze zgrozoty; dziś medycyna zapewne lepiej by określiła jej chorobę. Ale to wszystko zresztą jedno!

Zamyślony nad dziwnymi losami życia ludzkiego wracał tego wieczora Henryk Duprat, historyk i nieszczęśliwy kochanek Nicole Brézy do swego hotelu.



Dobrze zasłużony wypoczynek dwóch uroczych artystek Hollywoodu — Jean Chatburn i Mary Carlisle po „zacieklej” partii tenisa.

Nietylko zdziwienie i ten „znak zapytania”, ale i uśmiech litości i niemal pogardy rodzi się zapewne pod wąsem „prawdziwego” tenisisty na widok tych smukłych gir-lasek, zbrojnych w rakiety tenisowe.

— Dłaczgóżby nie — pomyśli zapewne wkońcu — może być i tak, ale to niema nic wspólnego z tenisem. Takie to tenisistki, jakie dziesiątkami i setkami spotyka się w niedziele przedpołudniem w każdym większym mieście na t. zw. „corsie”. Wdzieje „to” białe pantofle tenisowe i efektowny

W kole: Najlepszą „rakieta” wśród gwiazd filmowych jest Carole Lombard, która w swej posiadłości w Bel-Air uprawia z zamięłaniem „biały sport”.



Ulubioną rozrywką wakacyjną Roberta Taylora jest walka na korcie tenisowym.

Na prawo: Decydującem uderzeniem rakieta zamierza Elissa Landi „pognębić” przeciwnika.

kostjum, uzbroi się w rakieta i paradyje przez ulice miasta. Dlatego, że to modne, że jej z tem do twarzy, że można będzie pokazać się w nowej postaci znajomym. W najlepszym wkońcu wypadku — dlatego, że pomaga to w uzyskaniu, czy utrzymaniu „linji”. Przeważnie jednak nie wie takie stworzenie wogóle, jak wygląda kort tenisowy i po przemianieniu okresu szalu tenisowego używa najczęściej rakiety jako... trzepaczki.

„Prawdziwy tenisista” rzecz jasna — niema racji. Po pierwsze, bo takie uogólnianie krzywdzi w znacznym stopniu nasze piękne panie, które coraz żywszy biorą udział w życiu sportowym nietylko przez snobizm. Powtóre dlatego, że nie każdy może dorównać Tildenowi, czy choćby nawet Tarlowskiemu, a nie każda znowuż może być Jędrzejowska. Wystarczy, że chwilę wolnego czasu spędzi na świeżem powietrzu, połączywszy piękne i przyjemne z pożytecznym. Bo tenis, poza

NA KORTACH HOLLYWOOD

normalnemi zaletami, ma tę przewagę nad innymi działami sportu, że jest naprawdę piękny i estetyczny.

Tak też niewątpliwie pojmują to gwiazdy filmowe. W chwilach wolnych od pracy trochę sportu nie zawadzi!

A że im z tem do twarzy — tem lepiej! Nie żądajmy od nich, aby każda grała jak Jadzia Jędrzejowska, tak jak nie żądamy przecież od każdego właściciela wiecznego pióra, by pisał, powiedzmy... jak Bernard Shaw, czy Markuzyński!

R.



PORANNA GIMNASTYKA

Z POMOCĄ KTÓREJ MOŻEMY USUNĄĆ BŁĘDY BUDOWY NASZEGO CIAŁA.

Czy możemy gimnastyką wpłynąć na nasz wzrost? W dojrzałym wieku już chyba nie. Pozostaje nam tylko pracować nad tem, aby się nie kureczyć i aby umiejętnie zaprezentować pełny wzrost naszej postaci. Nie wolno rozleniwiać mięśni, które napinają nasze ciało. Takiemu stanowi rzeczy sprzyjają gorsety pań, obcisłające biodra. Górna część tułowiu jest tak wygodnie oparta na sztucznych postumentach, że mimowoli nie napinamy w biodrach

Ćwiczenie XII.

i w pasie mięśni, służących do „podwyższenia się“.

Ale niewolno nam się opuszczać i polegać tylko na „sztuce“! Należy sobie uświadomić, że natura dała nam nasz własny „gorset“ w postaci mięśni, opinających talję. Oto ćwiczenie, służące do wzmocnienia tych mięśni:

1) Stajemy w postawie zasadniczej, aby muskulatura napięta się równomiernie od stóp do karku. Wyciągamy ramiona w górę i „naciągamy“ całą postać, starając się nie wznosić łopatek. Tylko nie wstawiamy sobie w tej pozycji, że jesteśmy już bardzo smukłe i wysokie! Tak napiętą postać zginamy od pasa ku poręczy przystawionego krzesła, znowu wyprostowujemy się, napinając w górę mięśnie i znowu się zginamy. Plecy nie mają jednak tworzyć wyokrąglonego łuku, lecz muszą być sztywnie napięte.

2) Kładziemy się na plecach i zgięte w kolanach nogi stawiamy na ziemi. Ramiona podkładamy pod głowę, krzyż musi przylegać do podłogi. Następnie wnosimy z wolna prawą nogę i kładziemy wyprostowaną i silnie napiętą na podłodze, poczem „wyciągamy się“ mocno z prawej strony. W ten sam sposób postępujemy następnie z lewą nogą.

Podczas gdy pierwsze ćwiczenie miało na celu głównie napięcie mięśni grzbietowych, dru-

gie uruchamiają przede wszystkim mięśnie brzucha. Nie wystarczy jednak w celu podciągnięcia się wżwyż uprawiać wskazanych ćwiczeń. Zawsze należy pamiętać o tem, że podtrzymanie postaci powinno być w pierwszym rzędzie uzależnione od naszego własnego gorsetu, splecionego z mięśni. Musimy je napinać w chodzie, stojąc i siedząc. Przestrzegając tych pouczeń, możemy zawsze wydawać się wyższymi, niż jesteśmy w rzeczywistości.



Ćwiczenie pierwsze: Wzmacnianie mięśni tułowia.



Ćwiczenie drugie: Napinanie mięśni przez wyciągnięcie ramion.

Na dniestrowej plaży w Zaleszczykach



Koniec lipca i początek sierpnia, to wymarzona pora dla pobytu w Zaleszczykach. Tętni też obecnie życiem przepiękny półwysp, z trzech stron oblany Dniestrem i wystawiony na gorące słońce południa Polski. Najcieplejszy ten zakątek kraju słynie zna-

komitemi warunkami zdrowotnymi, a zwłaszcza klimatem, usłonecznieniem, ożywczymi kąpielami rzecznoimi i obfitością owoców dla kuracji owocowej. Zjeżdżają więc do Zaleszczyk liczni kuracjusze i letnicy z najdalszych nawet stron Polski, aby spędzić

tu miłe wywczasy. Wygodne i przystępne warunki pobytu, sport wodny i kąpiele rzeczne, wycieczki, liczne rozrywki towarzyskie itp. — oto atrakcje zaleszczyckiego sezonu uzdrowiskowo-letniskowego.

W SŁOŃCU NAD MORZEM...

— Nad morzem tłok, nie ma miejsca, jechać nie warto!... — ostrzegano mnie przed wyjazdem na wybrzeże, ale że czasem człek poczciwy jest niedowiarkiem, postanowiłem przekonać się osobiście o sytuacji i obecnie podaję „komunikat oficjalny”. Przed tem jednak mam do was małą prośbę, PT. Czytelnicy: Jeśli wam ktośkolwiek opowiadać będzie bajki o „orgiach tłokowych” nad morzem — bierzcie czempredziej najcięższy przedmiot będący pod ręką i walcie bez litości!

A zresztą pojęcie tłoku jest elastyczne, jak... frank francuski, to też przejdźmy lepiej do ocen sytuacji, a skoro już mowa o ocenie, to również i do cen.

„Zaludnienie” na wybrzeżu jest w tym roku bardzo nierównomierne. Największy „komplet” posiada Jastarnia — królestwo młodzieży, pięknych dziewcząt, niefrasobliwych rozrywek i wielu niewygód, ale i tutaj znaleźć można jeszcze nadkompletowe łocum.

Słyszysz się również dużo o szalonych kosztach pobytu nad morzem. Jest w tem również wiele przesady, choć stwierdzić muszę z całą stanowczością, że istotnie, za pobyt nad morzem nikt premij gotówkowych nie dostaje, że płacić trzeba, a ile — to już kwestia umiejętności urządzania się i możliwości finansowych...

* * *

Jurata, która ma zaszczyt gościć w roku bież. Pana Prezydenta Rzeczypospolitej z małżonką, słusznie rościć sobie może pretensje do miana najlepiej urządzonego uzdrowiska na polskim wybrzeżu.

Oczywiście, dużo tu jeszcze jest do zrobienia, lecz i dużo też dokonano. Czystość, planowość zabudowy, estetyka — wszystko to składa się na harmonijną całość i daje nadzieję, że z czasem całe nasze wybrzeże zostanie należycie uporządkowane...

* * *

Codziennie wczesnym rankiem, gdy większość mieszkańców Juraty pogrążona jest jeszcze w słodkim śnie po wesołych dan-



Ogólny widok plaży w Juracie.

cingach i nocnych... przechadzkach — aleje dróżki śródleśne przemierza równym, sprężystym krokiem wysoka postać męska, którą nawet w oddali nie trudno zidentyfikować. Wspaniała postawa, piękne sarmackie oblicze, dystynkcja, bijąca z każdego ruchu — ależ to nie kto inny, tylko mistrz Wojciech Kossak, który od szeregu lat spędza wywczasy nad polskim morzem.

Mistrz mieszka w willi prywatnej w otoczeniu najbliższej rodziny. Widzimy go często na spacerze w towarzystwie wnuczki, spotykamy go nad morzem i na zatoce, gdy udaje się na przejażdżkę łodzią motorową, a wieczorem — na „brydżyka”.

W godzinach południowych Wojciech Kossak zdąży na stronę lasu z akcesoriami malarskimi w ręce.

— Tato nie może spędzić dnia bez pracy. Właśnie teraz przeprowadza studia nad paprocią i codziennie przesiaduje parę godzin na polance w pobliżu zatoki — mówi nam uroczą pani Magdalena Samozwaniec, która przebywa tu również od paru tygodni.

Magdalena Samozwaniec przepada za sportami wodnymi, pływa, jak ryba i skarży się, że nasi „plażowicze” są bardzo kiepskimi sportsmenami.

— Nie mogę znaleźć amatora, któryby zechciał wypłynąć dalej na morze, tam, za

stłupki, którymi oznaczona jest „oficjalna sadzawka pływacka”... — zwierzyła się nam spoglądając z politowaniem na publiczność plażową.

I rzeczywiście — publiczka tutejsza ma dziwne ustosunkowanie się do sportów wodnych.

— Jestem „zrobiona” i nie będę dziś pływać, bo popuszę sobie twarz... — podśledzałem oświadczenie pewnej powabnej syreny, która, leżąc na piasku, kontrolowała co chwila „makijaż” w niedostępnym lusterku.

Zapytujemy panią Samozwaniec, czy pracuje dużo nad morzem.

— Tylko podczas deszczu — śmieje się zawsze pełna humoru „Pani Madzia”, poczem dodaje: Mieliśmy aż trzy dni niepogody w czasie sezonu!...

Za to bawiąca tu również p. Pawlikowska-Jasnorzewska wyznaje inną zasadę: zajmuje się pracą pisarską w godzinach rannych niezależnie od pogody.

Przechodząc koło willi, zajętej przez rodzinę mistrza Kossaka, miałem możność nieraz „podśledzać” stuk „Underwooda”. To właśnie autorka „Zalotników niebieskich” i „Nagrody literackiej” przygotowuje nową sztukę...

* * *

Literatura, plastyka, scena — mają w tym roku licznych przedstawicieli na wybrzeżu.

Wypoczywają tu od dłuższego czasu mistrz Kuna i mistrz Węgierko, widzieliśmy też świetnego karykaturzystę Jerzego Zarubę, a utalentowany malarz Stanisław Łuckiewicz wystawił szereg ciekawych swych prac marnystycznych.

Młody, lecz znany już dobrze w kraju i zagranicą śpiewak — Paweł Prokopieniec śpiewa z wielkim powodzeniem, zarówno na koncertach, jak i na plaży...

Wybrzeże nasze byłoby „zdekompletowane” bez Lody Halamy”. Świetna ta tancerka jest jednak wierna morzu i całe swe wakacje spędza tutaj.

— Wszędzie jest dobrze, ale w morzu najlepiej! — oznajmia nam „Halamka”.

Andrzej Krasicki.

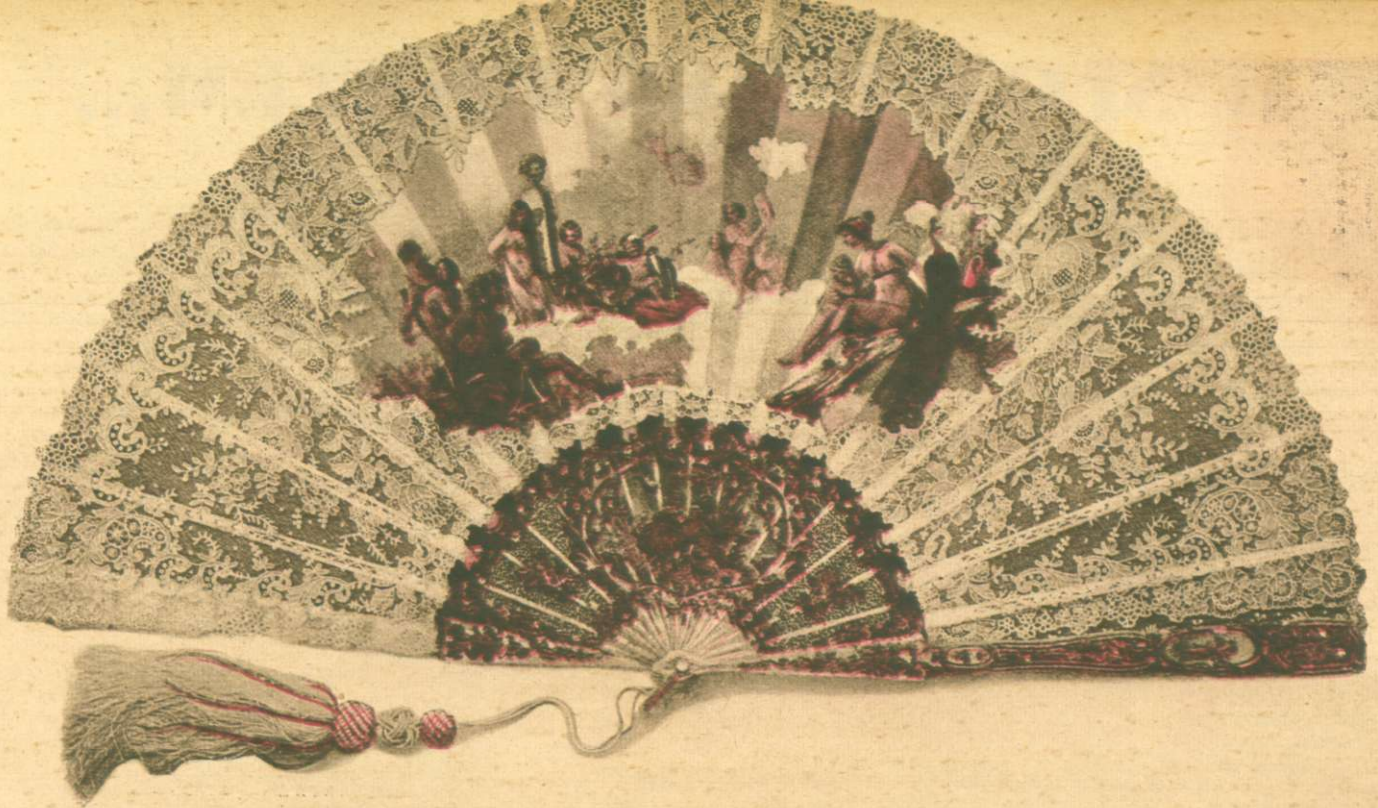


Wojciech Kossak z wnuczką zażywa nad Bałtykiem letnich wywczasów.



Poza deskami scenicznymi Loda Halama czuje się najlepiej w wodzie!

Wszystkie zdjęcia fot. A. Krasicki.



WACHLARZ I KOBIETA

Potajennie, we śnie, na ustach Psyche złożony pocałunek, kosztował boga zachodnich wiatrów Eola jedno z jego pięknych skrzydeł, wydarte mu z zemsty przez Erosa, który złożył je jako trofeum w ręce swej boskiej kochanki. Psyche, słuchając jego opowieści, z takim wdziękiem poczęła kryć zawstydzony wznok za pięknymi piórami i chłodzić nimi zaróżwione oblicze, że olśniony niespodziewanym widokiem Eros zapomniał o gniewie...

Piękny palmowy liść posłużył pierwszej na ziemi zalotnicy, Ewie, do olśnienia oczu Adama, gdy ten ujrzał ją nagle, wychylając się z cienia palmowego gaju. Wprawdzie szybko opuściła na jego widok zawstydzone oczy, kryjąc je za przejrzystym liściem... ale przeblyskujące zza niego oczy rzuciły tem większy urok dokoła.

Tak! W raju i na Olimpie zaczyna się historia wachlarza, jednego z najstarszych przedmiotów użytkowych ludzkości. Lecz, gdy jedni przypisują jego powstanie „dem ewig Weiblichen”, przynajmniej należy sprawiedliwość i tym, którzy z mniej poetycznego, ale realniejszego punktu widzenia obserwują dzieje wachlarza, jako przedmiotu, który powstał wcześniej może od odzie-

nia w tropikalnych krajach, służąc do ochłodzenia i osłony przed palącymi promieniami słońca.

Wszystkie ludy pierwotne, zamieszkujące strefy gorące, używały i używają wachlarzy, lecz forma ich jest zupełnie inna od powstałego w Chinach i Japonii prototypu wachlarza składanego. Ale też, o ile wachlarz składany skostniał niejako w swej klasycznej formie, o tyle płaskie wachlarze ludów pierwotnych, mające za wzór prawdopodobnie kształty liści roślinnych, są bardzo różnorakie. Były one wyplatane ze słomy, лыka i liści najrozmaitszych roślin stref tropikalnych, jak palmy, bambusy, czy agawy. Wyplatanie, stosowane prócz wyrobu wachlarzy także w wykonywaniu mat, pokryć dachów czy ścian pierwotnych domostw jest pierwszym stopniem do techniki tkackiej, która zakwitła dopiero w Syrii i Arabii po upadku cesarstwa rzymskiego.

Nieodłącznym przedmiotem powszechnego użytku był i jest wachlarz w Chinach i Japonii, gdzie już dziecku do kolebki składają rodzice po urodzeniu wachlarz jako symbol ukojenia we wszelkich opalach i... opalach życiowych. Herbata, ryż i wachlarz to nieodłączne pojęcia, związane raz

Powyżej: Koronkowy wachlarz kompozycji H. Kobersteina.



Na lewo: Jak widzimy na egipskich malowidłach, wachlarz należał w kraju faraonów do przedmiotów codziennego użytku.

na zawsze z wizją Japonii i Chin.

Wachlarze japońskie i chińskie kształtowały się odmiennie. Na sztelerze z liści bambusowych umieszczano pióra rozmaitych ptaków, potem zastąpiono je papierem jedwabnym, a wreszcie prawdziwym jedwabiem. — Odtąd wspaniałość malowideł konkurowała w nich z mienia-

niemi się perłami, jakimi zdobiono wachlarze, co spowodowało zakaz ich wyrobu, który powstrzymał na długo dalszy rozwój. — Około IV wieku po Chrystusie rozpowszechniły się w Chinach wachlarze z liści palmowych, które do dziś dnia są przedmiotem eksportu do krajów zachodnich, zwłaszcza do Ameryki, gdzie zapotrzebowanie na wachlarze od niepamiętnych czasów jest bardzo wielkie.

Rozwój form wachlarza chińskiego i japońskiego jest bardzo zmienny. Po wachlarzach z piór pawich, wracają wachlarze składane, wyposażone w cenne autografy panujących, wysokich dostojników, kapłanów itd., oraz formy składane okrągłe. Wszystko to potem naśladują cywilizowane narody europejskie, w czasach wielkiego rozkwitu



nach jego tronu „Sedia Gestatoria“.

W południowych krajach Europy wachlarz z konieczności nie zatracił swej użyteczności u kobiet nawet z ludu, trzeba było jednak dopiero świeżego powiewu renesansu, aby wachlarz powrócił do swych praw w dłoniach wielkich dam, które z czasem obrały go sobie niemal za powiernika i sprzymierzeńca w swej nieustającej walce o podbój świata. Podbój czasami niewinny, w którym rolę zwycięską odgrywały nie miecze i kordy, lecz oczy, usta i uśmieški, dyskretnie działające z za wachlarzy, ośniewających, to odślanających ich wdzięki, sercom panów świata.

Na lewo: W XVIII wieku wachlarz był częścią kobiecej toalety.

Poniżej: Ciekawy okaz wachlarza z Tonkinu.



Cały wytworny świat kobiecy ujął wachlarze w swe dłonie. Poważna matrona, signora, madonna, spona, donzella, podestaressa i capitanesa królują w otoczeniu poetów, malarzy, polityków, książąt i królów. A dyskretnym intrygom i poufnym rozmowom towarzyszy delikatny szmer wachlarzy...

Piza, Siena, Wenecja, dwory potężnych dożów, książąt i tyranów, oto kulisy dziejów, rozwijających się pod ożywym wpływem odkrywanego przez badaczy i uczonych ducha słonecznej Hellady.

O ile jeszcze w XIV w. wachlarz był przedmiotem luksusowym, dostępnym tylko dla możnych tego świata, o tyle w sto lat później jego użytek staje się powszechny, przyczem jego kształt bywał tak rafinowany i kosztowny, że z ambon sypać się nań zaczęły kłatwy. Gdy się dowiemy, że wachlarz jednej z księżniczek lotaryńskich, wykonany z kości słoniowej, posiadał wartość równą w dzisiejszej walucie ćwierci miliona franków, nie będziemy się temu wcale dziwić!

Życie przybiera znów formy tak okazałe, że kiedy ostatni z Walezjuszków na tronie

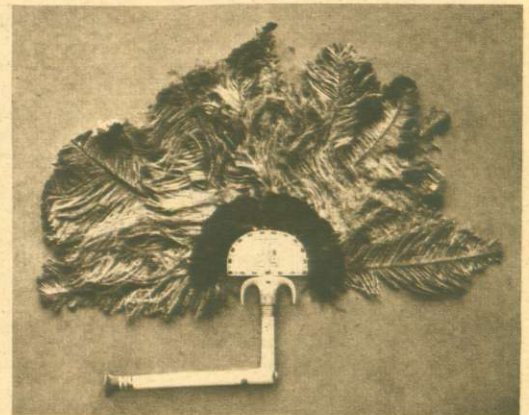
francuskim, niechlubnie z Polski uciekający król Henryk, znalazł się po swym powrocie w Wenecji, był przyjmowany w ratuszu przez dwieście co najpiękniejszych dam w takim przepychu szaf i klejnotów, że nawet on był olśniony i zdumiony.

Wpływy renesansu szybko przedostają się do Francji, rozpoczynając wspaniałe rozkwit Paryża, którego dwór królewski doprowadzić miał w następnych wiekach sztukę wykwintnych manier towarzyskich do szczytu doskonałości, przyczem znów wachlarz zajął należne mu miejsce. To też rozwija się specjalny dział przemysłu, poświęconego wyrobowi wachlarzy. Przechodzą one rozmaite formy. Od wachlarza-chorągiewki, poprzez kształty płaskie, aż do składanych, które przeniknęły już z dalekiego wschodu do Europy. Nadchodzi czas, kiedy najwięksi malarze Watteau i Boucher nie wahają się ozdabiać ich własnoręcznie scenami rodzajowymi z dzieł Tassa, Ariosta, Boccaccia czy Cervantesa. Na pergaminie czy safianie, mocnych jedwabiach czy delikatnych skórkach, malowidła te były małemi arcydziełami.

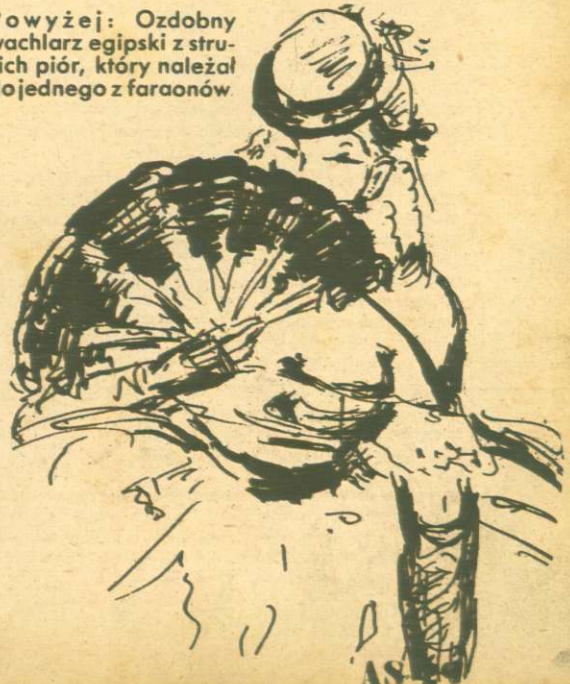
Oprawy wachlarzy przeobrażały się w coraz to kosztowniejsze cacka, to z kości słoniowej, to z szylretu. Oto współczesna o nich relacja: „Są one w różne wzory ryte, piłowane, wycinane, ażurowane, o podkładkach ze złota i srebra. Są też złocone i malowane najcudowniejszymi farbami, lub inkrustowane złotem, srebrem i perłową macicą“.

Takie to wachlarze dały początek specjalnej „mowie“ wachlarzy, która od Ludwika XIV rozpoczęła swój milczący, ale wymowny pochod po wszystkich dworach monarszych, służąc wszechwładnie panującej intrydze, obmowie, bezwzględnemu niszczeniu każdego przeciwnika. Obserwuje się go dyskretnie

Dokończenie na str. 31.



Powyżej: Ozdobny wachlarz egipski z strusich piór, który należał do jednego z faraonów.



przemysłu wachlarzowego, które nastąpiły za renesansu, baroku, rokoka i empire'u.

Zanim to jednak nastąpiło, dzieje wachlarza przeszły przez wieki rozwoju klasycznej epoki. W Egipcie, podobnie jak w krajach dalekiego wschodu, łączy się używanie wachlarzy jak najściślej z ceremoniami monarszymi i religijnymi, które były stale określone i surowo przestrzegane. Wizerunki ich, odnalezione w licznych egzemplarzach w wykopaliskach egipskich, pozwalają na dokładne zrekonstruowanie wspaniałych wachlarzy z piór, które są nieodłączne od wystąpienia faraonów i kapłanów.

Klasyczna Grecja wkłada wachlarz w dłonie wytwornych dam, które z nieporównanym wdziękiem umiały chłodzić swe namiętnością czy upałami rozpalone czoła. To wachlarze płaskie, naśladowujące w stylizowanych formach różne kształty liści, nawet tak dla tych celów trudnych, jak platanowe czy akacje. Wykonywano je z delikatnych, cienkich deseczek lub skóry, póki z wyspy Samos nie przyszła moda wachlarzy z pawich piór. Takim wachlarzem niewolnik frygijski chłodził czoło pięknej Heleny, jak powiada Eurypides w „Orestesie“.

Święty okres dla wachlarzy nastąpił podczas upadku cesarstwa rzymskiego. Wszelkie formy użycia zbiegają się w pałacach rzymskich magnatów, gdzie zastajemy przy słynnych ucztach kosztownie ubrane kobiety, w delikatnych jedwabiach chińskich lub przezroczystych gazach, w klejnotach na ramionach i nogach, w pięknie uczesanych fryzurach z farbowanych włosów. I tak zostało do upadku Rzymu, choć zwołna wachlarz przeszedł znów z życia prywatnego do atrybutów kultu religijnego.

Chryścjanizm, który z konieczności przejął niektóre tradycje pogańskie, nie zarzucił wcale wachlarzy. Parę wieków trwał zwyczaj, że Mszę św. odprawiano przy udziale dwóch diakonów, którzy z obu stron ołtarza pełnili służbę, trzymając wachlarze na długich drążkach, przy pomocy których odpędzać mieli od naczyn świętych muchy i owady. Forma tych wachlarzy zmieniła się: od pergaminowego wachlarza na prostym osadzeniu do cenniejszych materiałów, piór i kosztownego wyposażenia droga szła konsekwentnie i równoległe z potęganiem się przepychu kultu religijnego. A i dziś oficjalnym wystąpieniem papieża towarzyszą wspaniałe wachlarze po obu stro-

PRZEPISY

odnoszące się do naszego kalendarzyka - obliczone na 3-4 osoby.

SOK JABLECZNY SUROWY ZAMIAST ZUPY. (Z kuchni diet.). 1 kg jabłek umytych i oczyszczonych z nasadki kwiatowej, trze się wraz z łupką na cienkim tarle wprost do miseczki porcelanowej, do której wyciśnięto poprzednio sok z całej cytryny. (Zabieg ten jest potrzebny, aby jabłka nie czerniały, należy też od czasu do czasu jabłka przemieszać). Starte jabłka wyciska się w specjalnej prasie lub w braku tejże w woreczku płóciennym. Sok podaje się w filiżankach, bez żadnych dodatków, dobrze zastudzony w miejsce zupy, lub po amerykańsku na czczo przed śniadaniem.

WŁOSKA KAPUSTA Z GRUSZKAMI. Małą główkę włoskiej kapusty kraje się w ćwiartki, gotuje przez pół godziny, następnie odlewa z wody i wyciska lekko. Osobno gotuje się pół kg gruszek, tzw. cukrówek olupanych, przekrojonych na połówki i wydrążonych. Z łyżki masła i tyleż mąki robi się jasno-żółtą zasmażkę, zalewa parą łyżkami zimnej wody i kieliszkiem owocowego wina. Do gładkiego już zagotowanego sosu wkłada się kapustę i gruszki, podgotowuje i zaprawia łyżką karmelu, aby potrawie nadać kolor. Na karmel smaży się łyżeczkę cukru z troszką masła tak długo, aż nabierze brązowego koloru, wtedy zalewa się niewielką ilością wody i rozgotowuje. Oryginalny przepis każde dusić w potrawie tej, tłusty kawałek baraminy. Zdaje się, że potrawa ta w pierwszej wersji prędzej do naszej kuchni będzie stosowana.

DUSZONE OGÓRKI. Surowe, podłużne, cieńsze ogórki lupie się i kraje wzdłuż na ćwiartki, następnie dusi na łyżce masła z troszką siekanej cebulki tak długo, aż ogórki stają się przezroczyste. Zapruszone troszką mąką, podlewa się je rosółem, zabowuje, dorabia smak sokiem cytrynowym, solą i cukrem, dodaje parę łyżek śmietany oraz troszkę siekanego kopru i podaje z ziemniaczkami, krokietkami z ryżu lub makaronem, jako jarską potrawę. Jarzyna ta nadaje się również jako dodatek do pieczywa.

KALAFJÓR Z SZYNKĄ. Duży, ugotowany kalafjór, rozbiiera się na pojedyncze różyczki, następnie miskę polewa się parą łyżkami śmietany, układa na niej kalafjór i posypuje siekaną lub mieloną szynką (6-10 dkg). Na wierzeh daje się 1/8 l śmietany, rozkloczonej z dwoma żółtkami, posypuje parmezanem (tylko dla amatorów) i zapieka w piecyku przez 15 minut.

BOMBA Z MELONA. Biały lub zmielony wewnątrz tzw. cukrowy melon, ścina się z wierzchu, wyjmując miąższ ostrym nożykiem tak, aby go nie uszkodzić, a skóra melona pozostała cała. Miąższ oczyszcza się z pestek i włókien i kraje w kostkę, kropi likierem waniliowym i posypuje cukrem. Z 1/8 litra wina, 4 żółtek i 12 dkg cukru, ubija się na parze gęsty krem, który się po ostudzeniu miesza z szklanką bitej kremówki, dodaje przygotowany miąższ melona i troszkę poziłomek lub pokrajanych brzoskwiń. Kremem tym napełnia się melon, raczej skórę melona, przykrywa ściętym wierzchołkiem i zastudza na lodzie. Ten sam krem można ukreślić w maszynie od lodów i potem melon napełniać. Wygodniej będzie przekroić melon na dwie połówki i w ten sposób napełniać, ale nie wygląda tak ładnie, jak melon w całości podany.

ZIMNY BUDYŃ CZEKOLADOWY. 12½ dkg czekolady rozpuszcza się na miseczce porcelanowej w ciepłej, dolewa pół szklanki gorącego mleka i ostudza, mieszając. ½ litra kremówki ubija się na sztywną piankę, dodaje wśród ubijania 6 dkg cukru pudru z wanilią i miesza z zupełnie wystygłą czekoladą. Siekane skórki pomarańczowe lub sucha konfitura z czernią podnosi smak budyniu. Masą tą napełnia się formę bombową lub budyniową, wypłókaną zimną wodą, owija w mokrą ściereczkę i wkłada do lodu na 3-4 godzin.

SALATKA OWOCOWA. Wszystkie owoce, jakie nam letnia pora przynosi, drobne w całości, większe zaś drobno pokrajane, kropi się likierem maraschino lub rumem, polewa gęstym syropem cukrowym i wstawia na kilka godzin do lodowni. Osobno podaje się do tej salatkę surową śmietankę nieubijaną, lecz na lodzie silnie zastudzona. Salatkę tę można podać w galaretkę, mianowicie syrop cukrowy miesza się z sokiem owocowym, dodaje kilka płytek żelatyny, rozmoczonej w gorącym soku i zalewa tym owoce na misec.

LIKIER Z ZIEŁONYCH WŁOSKICH ORZECHÓW. Dużą flaszkę napełnia się w 1/3 pokrajanymi w ćwiartki zielonymi orzechami, resztę, tj. 2/3 flaszki napełnia się spirytusem najlepszego gatunku. Flaszka z zawartością stawia się w słoneczne miejsce na 4-6 tygodni, po czym spirytus odlewa się. Osobno robi się syrop w ten sposób, że gotuje się 25 dkg cukru i pół litra wody przez 10 minut. Wystudzony syrop miesza się z nalewką orzechową i filtruje przez bibułę. Likier ten ma piękny zielony kolor, smak gorzkawy i bardzo smaczny.

Se. Ko.

NOWOŚCI GOSPODARSTWA DOMOWEGO



Użycie lodu w gospodarstwie domowym podczas lata odgrywa dużą rolę, nieraz jednak rozdrobnienie kawałka lodu do napojów chłodzących jest rzeczą dosyć trudną. Obok zreprodukowane szklane naczynie posiada przyrząd do rozbijania kawałków lodu zanim się je wrzuci do szklanki z napojem przeznaczonym do zamrożenia.

Obok zreprodukowana specjalna chochla o podwójnej ścianie służy do „wylapywania” tłuszczu na rosole, co niezawsze udaje się zwykłą łyżką. Na podwójnej ścianie zatrzymuje się tłuszcz, przez dziubek zaś wypływa czysty rosół.

7 + DNI + DOBREJ + GOSPODYNI

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Tydzień 32		Sierpień	
		31 dni	
NIEDZIELA	1	Mrożony rosół z groszkiem ptysiowym. Paszteciki z mięsa rosółowego w naleśnikach. Kaczki pieczone nadziewane jabłkami. Duszona kapusta. Budyń czekoladowy. Kolacja: Kanapki jarskie i mięsne z sałatą.	
PONIEDZ.	2	Chłodnik ogórkowy. Kotlety z włoskiej kapusty smażone w cieście. Mostek cielęcy nadziewany z mizerją i ziemniaczkami. Kompot mieszany. Kolacja: Kalafiory i chleb z kremem serowym.	
WTOREK	3	Zupa jableczna z grzankami. Omlet z zielonym groszkiem. Wieprzowe kotlety z kiszonymi ogórkami. Kruchy placek z pianką morelową. Kolacja: Grzybki duszone w śmietanie.	
ŚRODA	4	Zupa z jarzyn purée z grzybkami. Makaron w sosie pomidorowym. Rozbratle duszone z zieloną fasolką. Szarlotka z jabłek. Kolacja: Faszerowane jaja.	
CZWARTEK	5	Zupa z bułek /panade/. Młoda kapusta gotowana w całości, z rumianem masłem. Kurczęta w śmietanie z kluseczkami. Kompot z surowych owoców w galaretkę. Kolacja: Kasza hreczana z kefirem domowym.	
PIĄTEK	6	Chłodnik z buraczków z twardym jajem. Rizotto z zielonym groszkiem. Karp lub szczupak w koprowym sosie z ziemniaczkami. Knedelki z parzonego ciasta z morelami. Kolacja: Marynowane pstragi z bułką.	
SOBOTA	7	Zupa pomidorowa z gruszkami. Zraziki cielęce naturalne z sałatą mieszaną i marchewką. Budyń ryżowy z galaretką morelową. Kolacja: Paszтет z wątróbki na zimno.	

HOCKI-KLOCKI

WYŻSZE POWODY.



— Będę musiała wyjechać do jakiegoś nadmorskiego letniska, gdyż lekarz oświadczył, że dla Pikusia wskazany jest pobyt nad morzem!

Rys. Charlie.

Rozwiązanie z N-ru 30-go.

MNOŻENIE W PAMIĘCI.

Mnożenie winno być momentalne. Iloczyn wynosi 0.

SIEDEM PRZEKUPEK.

Jedynym sposobem zarobienia tej samej kwo-

ty przy sprzedawaniu różnych ilości jabłek po tej samej cenie jest sposób, co prawda dość ekscentryczny, a mianowicie, każda przekupka sprzedawać winna swe jabłka np. po złotówce za siedem sztuk i po 3 zł za każde pozostałe jabłko (lub też 2 i 6 zł itp.). W ten sposób każda przekupka otrzymuje za swe jabłka tyle samo pieniędzy, 20 zł.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

KWADRAT MAGICZNY.

Jeden z przyjaciół zaproponował panu Wróblowi rozwiązanie następującego zadania: szesnaście pionków należy ułożyć w ten

1	2	3	4
5	6	7	8
9	10	11	12
13	14	15	0

sposób, by tworzyły kwadrat magiczny, to zn. by sumy liczb w czterech rzędach poziomych i czterech pionowych oraz na obu przekątniach wynosiły 30, z zachowaniem jednak tego warunku, że tylko dziesięć pionków

wolno ruszyć z miejsca — pozostałe sześć muszą pozostać na dotychczasowych.

ROZBAWIONY



Właściciel mieszkania do strażaka: Proszę niech pan zacznie najprzód gasić pokój jadalny, gdyż mam gości na kolacji!

(„Ric et Rac“)

Dokończenie ze str. 5.

Dziś wyrobiły się inne, nowe typy Polki: weszła ona do pracy zawodowej, spełnia nieraz ważną rolę społeczną jako posłanka, urzędniczka lub wykonując wolny zawód. I Zosia mickiewiczowska i Oleńka Kurcewiczówna musiały ustąpić miejsca nowej swej towarzyszce, która, rzecz prosta, straciła pewne cechy tamtych, nabywając inne, nowe. Zmieniła się nie tylko Polka pod względem psychicznym, zmieniła się też jako uroda. Czy należy z tych zmian cieszyć się czy martwić? Ani jedno ani drugie! Każdy żywy człowiek przechodzi metamorfozy zgodnie z zmieniającymi się okolicznościami i są one właśnie dowodem jego żywoci. Jego zdolności uczestniczenia w bieżącym życiu. Jest to więc plus moralny, chociaż zanikanie fizycznych cech typu polskiego, który ukazują nam niektóre stare portrety, pozbawia Polkę naszego swoistego powabu. Ale pociesmy się: i dzisiejsza Polka odnosi sukcesy nie tylko w różnych poważnych dziedzinach życia, ale też jako kobieta, posiadając najważniejszą zaletę swej płci: urok i urodę!

Jan Maleszewski.

Dokończenie z str. 8-iej

Powyższe zestawienia tłumaczyłyby nam więc nasze, niczem nie umotywowane sympatie i antypatie, które tak często stają na naszej życiowej drodze. Gdybyśmy mogli się zorientować w tej dzungli różnych krzyżujących się wpływów kosmicznych, niejedna życiowa deceptacja, niejedna tragedia zostałaby nam zaoszczędzona. Mały przykład: poznajemy piękną, młodą osobę, która wprawdzie na pierwszy rzut oka ogromnie się nam podoba, co z tego, kiedy miłość do niej to to samo, co pomieszczenie wody z ogniem! Znajoma nasza urodziła się pod znakiem Wenus, a my pod znakiem Marsa, jak więc mogła między nami panować harmonia! Nakoniec jedno praktyczne wyjaśnienie: jeżeli chcemy stwierdzić datę urodzenia naszej znajomej to pytajmy się oczywiście tylko o dzień i miesiąc: nigdy o rok!

Nakoniec podajemy zestawienie harmonizujących ze sobą znaków zodiakalnych. Osoby urodzone w czasie od 21 marca do 21 kwietnia (przeważający wpływ Marsa) zgadzają się najlepiej z osobami z pod znaku Strzelca lub Lwa a również zbliżeni są do osób z pod znaku Bliźniąt lub Wodnika. Osoby urodzone pod znakiem Byka, tj. w okresie od 21 kwietnia do 21 maja, stoją pod wpływem planety Wenus dającej zazwyczaj urodę fizyczną. Sympatyzują z osobami z pod znaku Panny i Koziorożca i zgadzają się z temi, które urodziły się pod Rakiem lub Lwem, Osoby urodzone w okresie od 21 maja do 20 czerwca tj. pod znakiem Raka stoją pod wpływem Księżyca i pociągają ich osoby z pod znaku Raka lub Ryb, zgadzają się również z osobami z pod znaku Panny lub Byka. Osoby urodzone w okresie od 21 lipca do 20 sierpnia tj. pod znakiem Lwa powinny wybierać towarzysza lub towarzyszkę życia z pod znaku Barana lub znaku Strzelca, a Bliźnięta i Waga są im sympatyczne. Osoby urodzone w okresie od 21 sierpnia do 20 września tj. pod znakiem Panny podlegają wpływom Merkurego a najlepszymi ich towarzyszami lub towarzyszkami życia, będą osoby urodzone pod Koziorożcem lub Bykiem, jak również pod Rakiem lub Niedźwiadkiem. Osoby urodzone w okresie od 21 października do 20 listopada pod znakiem Niedźwiadka, stoją pod znakiem Marsa i powinny szukać męża lub żony wśród osób z pod znaku Ryb lub Raka, a osoby urodzone pod znakiem Panny lub Koziorożca będą im sympatyczne. Osoby urodzone pod znakiem Strzelca od 21 listopada do 21 grudnia stoją pod znakiem Jowisza a znajdują szczęście małżeńskie z osobami urodzonymi pod znakiem Lwa, Barana, Wodnika i Wagi. Osoby urodzone w okresie od 21 grudnia do 20 stycznia pod znakiem Koziorożca zbliżone są sympatjami do osób urodzonych pod znakiem Byka lub Panny lub też Barana i Raka. Osoby urodzone w okresie od 21 stycznia do 20 lutego pod znakiem Wodnika pod-

legają wpływowi Saturna i Urana i sympatyzują z osobami z pod znaku Wagi, Bliźniąt, Barana i Strzelca. Wpływowi Jowisza podlegają osoby urodzone pod znakiem Ryb w okresie od 21 lutego do 20 marca i znajdują przyjaźń u osób urodzonych pod znakiem Raka, Niedźwiadka, Byka lub też Koziorożca.

Nakoniec warto zaznaczyć, że osoby urodzone w chwili przechodzenia słońca z jednego znaku do drugiego, dziedziczą, według astrologji, właściwości które dają oba znaki.

Stosując się więc dokładnie do wskazówek astrologji, możemy rozwiązać zagadkę naszych sympatji i antypatji a w każdym razie... usprawiedliwić je przed ludźmi!

J.

Dokończenie ze str. 29.

z za wachlarza, któremu przydaje się nawet małe okienko...

Z wybuchem wielkiej rewolucji zniknęły z wachlarzy sielskie sceny pasterskie czy śmielsze sceny miłosne. Zastąpiły je rychło portrety Dantona, Lafayette'a czy Mirabeau. Później, zależnie od kierunku politycznego, zdobią wachlarze hasła republikańskie czy rojalistyczne, patetyczne wiersze lub złośliwe pamflety czy karykatury. Umiano tak sprytnie stosować się do sytuacji, że wachlarz dał się dwustronnie używać, zależnie od okoliczności, na jedną lub drugą stronę rozwijany. Obie miały wyraźne, lecz całkiem odmienne oblicza polityczne.

Napisy na wachlarzach bardzo długo utrzymały się w użyciu, zmienia je tylko duch czasu i powiew nowych haseł politycznych czy obyczajowych. I tak wachlarze empirowe czy biedermayerowskie wyróżniają się sentencjami lirycznymi lub filozoficznymi.

W naszą epokę weszły wachlarze już jako przedmioty tuzinkowej, groszowej fabrykacji i dopiero powrót do ozdabiania ich piórami strusimi dostroiły je znowu do wielkiej toalety, w której występuje reprezentacyjnie współczesna kobieta.

J. Harasowska.

To warto poznać..

NA SCENIE.

Teatr im. Słowackiego w Krakowie zamknął swój sezon wyborczym przedstawieniem „Profesji pani Warren” Shawa, w której wystąpili pp. J. Wernicz (pani Warren), T. Suchecka (córka), Fabisiak (Crofts), Wroński (pastor), Kaliszewski (syn pastora) Macherski (Pread).

Do Krakowa przybył zespół warszawskiego „Ateneum” z Jaraczem na czele. Mielśmy trzy interesujące widowiska: „Szkole żon” Moliere, „Woźnego i ministra” A. Birabeau i „Ludzi na krze” W. Wernera.

„Szkole żon” była popisem niemal solowym Jaracza w roli Arnolda. Nie znaczący to, żeby inni wykonawcy nie stanęli na wysokości zadania, ale Jaracz był „klasą dla siebie”. Zresztą Moliere najbogaciej wyposażył Arnolda w rysy psychologiczne, skutkiem czego ta postać pozwala śledzić grę uczuć: od dumnego przekonania o sile własnych wpływów, poprzez niepewność i wahanie, poprzez czułość i tkiliwość aż do gwałtownych wybuchów zadróżności.

Inne role przypadły m. in.: pełnej wdzięku J. Polakównie (Anusia), L. Pościelowskiemu (Horacy), St. Daniłowiczowi (Grzeła) i H. Kamińskiej (Agatka). — Reżyserowała p. St. Perzanowska. Dekoracje i kostjumy opracował Wl. Daszewski.

Komedjo-farsa Andrzeja Birabeau p. t. „Woźny i minister” odznacza się dużą pomysłowością autora w piętreniu zabawnych efektów, nie pozbawionych akcentów politycznej satyry. Na scenie panuje ciągły ruch: zdarzenia przebiegają się wzajemnie. Autor stara się wyzyskać w pełni komizm sytuacji np. kiedy okazuje się, że minister jest synem woźnego — Birabeau wygrywa pokole ten efekt: najpierw dowiaduje się o tem woźny, następnie minister, jego żona, ojezym i t. d.

Jaracz stworzył kapitalną postać woźnego, małego człowieczka, który zadowolony jest tem, co posiada: nie ma wielkich ambicji; dopiero wypadki, niezależne od niego wciągają go w wir polityki, wynosząc do rangi — ministra, następcy własnego syna.

Niezwykłym młodym ministrem był p. L. Pościelowski, jego urodziwą małżonką — p. E. Kryńska; sympatycznym ojczymem — p. J. Łuszczewski; przedsiębiorczą Sylwią (matką ministra i pierwszą żoną woźnego) — p. St. Perzanowska. Z epizodycznych ról należy wymienić: posła komuni-

stycznego (p. St. Daniłowicz) i artystkę Komedji Francuskiej p. H. Kamińska). Reżyserja p. St. Perzanowskiej.

Sztuka „Ludzie na krze” zdobyła powodzenie w ubiegłym sezonie w teatrze im. Słowackiego. W teatrze Ateneum rolę ojca kreuje Jaracz z niezwykłą siłą przekonania polemizując ze swymi dziećmi i z godnością obnosząc swoją wewnętrzną rozterkę. W roli matki p. St. Perzanowska stworzyła typ znakomicie „wyuczuty”.

Z innych postaci należy wymienić pp.: L. Pościelowskiego (jako znakomitego piłkarza), E. Kryńską jako wschodzącą „gwiazdą” ekranu, J. Luniewskiego jako reżysera filmowego, St. Daniłowicza jako bezrobotnego inżyniera. Do ogólnego poziomu gry nie dorasta p. Iza Faleńska w trudnej reszta roli starszej córki prof. Junka. W epizodach wyróżnili się pp.: H. Kamińska i Bogucki.

J. J.

NOWE KSIĄŻKI.

Niemal równocześnie z otwarciem Wystawy w Paryżu pojawiła się w Polsce bardzo ciekawa książka p. t. „Paryż” pióra wieloletniego korespondenta wydawnictw „I. K. C.” p. Zygmunta Frenkla. Autor, który w swej monografji, poświęconej nadsekwanskiej stolicy, nie po raz pierwszy składa dowody gruntownego znawstwa terenu swej dziennikarskiej pracy, postawił sobie za cel praktyczne objaśnienie podróży, wybierających się na Wystawę, ze wszystkimi, co tylko godne widzenia w „mieście tysiąca światła”. Realizując swój interesujący zamiar, p. Frenkiel podzielił monografię na trzy części, z których pierwsza obejmuje zbiór doskonałych reportaży ze wszystkich dziedzin życia paryskiego, druga, stanowi przejrzysty przewodnik dla tych, którzy pragną w 10 dniach zwiedzić stolicę Francji (tu zwracają uwagę cenne informacje i spis alfabetyczny wszystkich godnych widzenia obiektów paryskich) — w końcu trzecia część książki, to przewodnik po Wystawie. Wstęp do monografji p. Frenkla napisała znana działaczka na polu kulturalnego zbliżenia Polski i Francji, p. Rose Bailly. Oto jej interesujące uwagi na temat „Paryża” Frenkla: — „Książka ta roi się od mnóstwa informacji i może rywalizować z Przewodnikami „czerwonymi” i „niebieskimi”. Lecz „Hachette” i „Baedekery” dają swym infor-

macjom formę telegraficzną, skręplą, martwą. Są to niejako i tylko odskocznie. Wyobraźni czytelnika pozostawiają one umiędzone posłużenie się tymi informacjami w skoku w rzeczywistość. Tę rzeczywistość czytelnik znajduje gorącą, bijącą pełnem tętnem życia w obrazach autora. Przewija się tu jednocześnie historia stolicy w swym majestacie wiekowym, jak i w naswietleniu mody dnia — w swym przemijającym uroku...”

J. L.



Niedziela, 1 sierpnia 1937.

- 8.35 Pogadanka rolnicza.
- 8.45 Muzyka (płyty).
- 12.00 Z Poznania: „Wśród wicherów i burz” — poranek muzyczny w wyk. Poznańskiej orkiestry symfonicznej.
- 13.00 „Życie kulturalne Krakowa” p. t.: „Sprawy teatralne” — Dyr. Wiśniowski.
- 14.00 „Chwila regionalna”: „Zabierzowski henbarz” — dialog regionalny.
- 16.00 Z Katowic: Koncert rozrywkowy w wyk. Tria salonowego Rozgłośni Katowickiej.
- 17.00 Z Warszawy: Kameralny Teatr Wyobraźni: wznowienie komedji „Rozwód”, napisała Alicja Ramsay.
- 17.25 Pływakcie zawody międzyrozdzielnościowe — zbiorowa audycja sportowa.
- 18.00 Transmisja z Doliny Szwajcarskiej (z Warszawy): „Podwieczorek przy mikrofonie” w wyk. Malej ork. PR. pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego i solistów.
- 20.00 Ze skarbca pieśni — w wyk. Eli zum Busch (mezzosopran), Czesława Kozaka (baryton), przy fort. Waclaw Geiger.
- 21.00 Ze Lwowa: „Pawilon piosenek” — wesola audycja.
- 22.00 Z Warszawy: Robert Schumann „Karnawał” w wyk. Raula Kozalskiego (fortepjan).
- 23.00 Muzyka (płyty).

Poniedziałek, 2 sierpnia 1937.

- 13.35 Muzyka (płyty).
- 15.10 Feljton: „Legenda o panu Stadnickim, djable lańcuchim” — Wiesława Góreckiej.
- 16.00 Z Warszawy: audycja dla dzieci: „W kresowym lesie” — opowiadanie Jana Szczepkowskiego.
- 16.45 Z Warszawy: „Jan Potocki” — feljton Mieczysława Smolarskiego.
- 17.00 Z Warszawy: Koncert chóru Tow. „Estonia” w Tallinie pod dyr. Vernera Narepa.
- 20.00 Z Warszawy: Koncert rozrywkowy. Wykonawcy: Mała or. PR.
- 21.45 Z Warszawy: „Kapral Szczapa” — opowiadanie Karola Krzewskiego (cz. I.).
- 23.00 Z Warszawy II: „W czterdziestolecie zgonu Asnyka” — szkic literacki Julji Wieleżyńskiej.
- 23.20 Z Warszawy II: Muzyka taneczna (płyty).

Wtorek, 3 sierpnia 1937.

- 12.25 Z Warszawy: Orkiestra reprez. Policji Państwowej.
- 16.00 Z Wilna: „Czem jest twój tańs — budowniczym” — audycja dla dzieci.
- 16.20 Ze Lwowa: Kwartet fortepjanowy L. v. Beethovena Es-dur op. 16.
- 18.15 Pieśni chóralskie w wyk. krakowskiego Chóru Akademickiego pod dyr. Adama Kopycińskiego.
- 19.00 Z Poznania: „Król kiermaszu”, skecz Alfreda Chrzanowskiego.
- 20.00 Z Poznania: „Moda i zbytek” — operetka komiczna Wład. Anczyca.
- 21.45 Z Warszawy: „Kapral Szczapa” — opowiadanie Karola Krzewskiego (cz. II.).
- 22.00 Z Wilna: Koncert orkiestry wi-

leńskiej pod dyr. Władysława Szczepańskiego.

- 23.00 Z Warszawy II: „Mój pierwszy występ gościnny” — feljton, wygl. Wacenty Rapacki.
- 23.15 Z Warszawy II: Muzyka taneczna z dancingu „Cafe-Club”.

Środa, 4 sierpnia 1937.

- 13.55 Muzyka (płyty).
- 16.00 Z Katowic: „O literackiej szychcie” — szkic Gustawa Morcinka.
- 16.15 Ze Lwowa: Koncert solistów. Wykonawcy: Fryderyk Herman (skrz.), Franciszek Bedlewicz (tenor), T. Seredyński (akomp.).
- 17.50 Ze Lwowa: „Každy może być elektrotechnikiem w swoim domu” — pogadankę wygl. inż. Antoni Stachowicz.
- 19.00 Lekka muzyka kameralna (transmisja do Lwowa) w wykonaniu zespołu instrumentalnego Krak. Tow. Muzycznego.
- 20.00 Ze Lwowa „Czterech i piosenka” — lekki koncert w oprac. Wiktora Budzyńskiego.
- 21.45 Z Warszawy: „Kapral Szczapa” — opowiadanie Karola Krzewskiego (cz. III.).
- 23.00 Z Warszawy II: Nowe wiersze Leopolda Staffa — recytuje Zofja Malyniczówna.
- 23.15 Z Warszawy II: Muzyka taneczna (płyty).

Czwartek, 5 sierpnia 1937.

- 12.15 Audycja dla dzieci wiejskich w opr. Toli Rettingerowej.
- 13.55 Muzyka (płyty).
- 16.15 Muzyka Salonowa w wyk. Krakowskiego Kwartetu Rozgłośni.
- 17.10 Z Warszawy: Symfonia L. v. Beethovena (IV. audycja — płyty).
- 19.00 Z Warszawy: Powszechny Teatr Wyobraźni: „Piosenka legionowa na kwaterze” — słuchowisko Zdzisława Marynowskiego.
- 20.00 Z Wilna: Koncert ork. wileńskiej pod dyr. Wład. Szczepańskiego.
- 21.15 Transmisja z ogniska harcerskiego na Międzynarodowym Zlocie Skautów w Holandji.
- 21.45 Z Warszawy: „Karol Szczapa” — opowiadanie Karola Krzewskiego (cz. IV).
- 22.00 Z Warszawy: Utwory fortepjanowe na 4 ręce i pieśni. Wykonawcy: Arkadiusz Bukin i Wład. Walentynowicz (fort.), oraz Ada Witowska — Kamińska (śpiew), prof. L. Urstein (akomp.).
- 23.00 Muzyka (płyty).

Piątek, 6 sierpnia 1937.

- 12.25 Z Poznania: Orkiestra wojkowska pod dyr. K. Chmielewicza.
- 12.55 Muzyka (płyty).
- 15.10 Audycja dla dzieci: a) skrzynka dla dzieci. b) „W słońcu i wodzie”.
- 16.00 Ze Lwowa: Rozmowa z chórnymi ks. kapelana Michała Reksa.
- 16.45 Z Torunia: „Polacy w srebrnym kraju” — reportaż Jerzego Marlicza.
- 17.50 „O zatruciach mięsem” — pogadankę wygl. dr. Bolesław Skarżyński (na wszystkie rozgłośnie).
- 20.00 Z Warszawy: „Raduje się serce, raduje się dusza” — pieśni powstałe po wymarszu „Kadrowki” — w wyk. Tad. Luczaja i Czwórki Radjowej.
- 21.45 Z Warszawy: „Kapral Szczapa” — opowiadanie Karola Krzewskiego (dokończenie).
- 23.15 Z Warszawy II: Muzyka taneczna z dancingu „Cafe-Club” — w wyk. orkiestry Karasińskiego i Kataszka.

Sobota, 7 sierpnia 1937.

- 12.25 Z Wilna: Koncert ork. wileńskiej pod dyr. Wład. Szczepańskiego.
- 14.00 Koncert życzeń z płyt.
- 16.00 Z Poznania: „Poszedł Marek na jarmarek” — wesola audycja dla dzieci w opr. Jerzego Gerzabka.
- 16.30 Hiszpańskie melodie w wykonaniu orkiestry pod dyr. Adama Hermanna.
- 17.50 Z Poznania: „Lasy nad Wartą i Wisłą”, pogadankę wygl. prof. Adam Wodiczko.
- 21.05 Z Warszawy: Muzyka taneczna w wyk. Malej orkiestry PR. pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego.
- 23.00 Muzyka taneczna (płyty).

Kompozycje, nadsyłane do działu muzycznego „Asa”, zamieszcza się bezpłatnie. — Niezamówionych artykułów Redakcja nie zwraca. Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczenia), a nie wprost do Administracji.